

Grzegorz Makus



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Lublinie



Edward Taraszkiewicz
„Grot”, „Żelazny”
1921–1951



Fragment mapy sytuacyjnej do Planu Operacji „W”, prowadzonej siłami 3. Brygady KBW w styczniu 1950 r.

Edward Taraszkiewicz „Grot”, „Żelazny” 1921-1951

Losy Edwarda (a właściwie Edmunda*) Taraszkiewicza, jednego z najdłużej walczących z komunistami żołnierzy niepodległościowego podziemia na Lubelszczyźnie, od lipca 1945 r. nierozzerwalnie związane są z jego bratem Leonem Taraszkiewiczem, który pod pseudonimem „Jastrząb”, do stycznia 1947 r., dowodził kilkudziesięciuosobowym oddziałem partyzanckim Obwodu WiN Włodawa. Przez półtora roku Edward pełnił w nim funkcję zastępcy dowódcy, nie da się więc rzetelnie opowiedzieć jego historii, nie przybliżając, choćby w zarysie, losów młodszego brata - Leona.

Z Niemiec do Polski. Dzieciństwo i młodość

Edward był najstarszym z pięciorga dzieci Róży i Władysława Taraszkiewiczów. Matka, Róża Klara, urodziła się 31 sierpnia 1902 r. w Horsthausen, mieście w Nadrenii Północnej-Westfalii, położonym 15 km na pñ.-zach. od Dortmundu. Była córką Piotra Sybilla i Jadwigi z domu Matuszewska. Piotr Sybilla, dziadek przyszłych partyzantów, pochodził z Kościan w woj. poznańskim, a babka Jadwiga, z oddalonej ok. 10 km wsi Zadory, również w woj. poznańskim, jednak w tamtych czasach były to jeszcze ziemie polskie włączone do zaboru pruskiego. Ciężkie warunki życia zmusiły Piotra i Jadwigę Sybilla do wyjazdu w poszukiwaniu pracy do Zagłębia Ruhry.

Władysław Taraszkiewicz, ojciec Leona i Edwarda, urodził się 18 kwietnia 1898 r., w położonej na Lubelszczyźnie, wówczas w zaborze rosyjskim, Włodawie. Był synem Franciszka Taraszkiewicza i Agaty z domu Chaciuk z Przewłoki (gm. Milanów, pow. radzyński), którzy należeli do Kościoła unickiego w diecezji chełmskiej. 20 kwietnia 1905 r., car Mikołaj II ogłosił edykt tolerancyjny i amnestię za przewinienia religijne. Franciszek i Agata Taraszkiewiczze postanowili wtedy przejść do Kościoła katolickiego i jeszcze w tym samym roku, w Parafii Rzymskokatolickiej we Włodawie, ochrztili w obrządku łacińskim (unicki nadal był zakazany) pięcioro swoich dzieci: Mariannę (ur. 1899), Stanisławę (ur. 1902), bliźniaków: Władysława i Józefa (ur. 1898) oraz

* Według aktu urodzenia najstarszy syn Władysława i Róży Taraszkiewiczów otrzymał imię Edmund, jednak potocznie nazywany był najczęściej skróconą formą „Edek”, co spowodowało, że powszechnie zaczęto stosować względem jego osoby imię Edward; jak wspominała siostra Rozalia, tak nazywano go dość często nawet w gronie rodzinnym. W tej właśnie formie przeszło do historii i zapisało się w ludzkiej pamięci. Także w publikacjach na temat rodziny Taraszkiewiczów wydawanych w PRL, jak również tych po 1989 r. stosowano tą samą pisownię imienia. Z tych też powodów autor również będzie używał w dalszej części pracy imienia Edward (Relacja Rozalii Taraszkiewicz-Otta z dnia 20.07.2010 r., nagranie w zbiorach autora; Odpis aktu urodzenia Edmunda Taraszkiewicza nr 224/1921, sporządzony w Duisburg, Niemcy, dn. 25 IV 1978 r., archiwum rodziny Taraszkiewiczów, kopia w zbiorach autora).

Feliksa (ur. 1904). 27 października 1906 r. przyszedł na świat Leonard, którego ochrzczono w tym samym obrządku.

Władysław ukończył jedną klasę szkoły powszechnej i od dziesiątego roku życia przyuczał się (terminował) do zawodu stelmacha w folwarku Korolówka (pow. Włodawa) w dobrach hrabiego Zamoyskiego. Od 1909 r. do wybuchu I wojny światowej pracował w swoim zawodzie - początkowo jako pomocnik, a następnie - czeladnik. W 1916 r., jako robotnik przymusowy, został wywieziony przez Niemców do kopalni węgla w Zagłębiu Ruhry, w Horsthausen. Tam poznał i poślubił Różę Klarę Sibila. Z biegiem czasu przenieśli się do położonej 35 km na płd.-zach. od Horthausen miejscowości Hamborn, która od 1935 r. stała się dzielnicą miasta Duisburg. Tam urodzili się i zostali ochrzczeni w obrządku rzymsko-katolickim trzej ich synowie: Edmund - 22 stycznia 1921 r., Władysław - 9 lipca 1922 r. i Leon - 13 maja 1925 r.

Z powodu zaostrzającej się polityki narodowościowej w Niemczech, skomplikowanej i napiętej sytuacji politycznej, kryzysu gospodarczego jak również okupacji Zagłębia Ruhry przez wojska francuskie i belgijskie w 1923 r., przebywający tam od wielu lat Polacy zaczęli wracać do kraju. W sierpniu 1925 r. do odrodzonej ojczyzny powrócił Władysław Taraszkiewicz, który osiedlił się z rodziną we Włodawie. Zamieszkali przy ul. Folwarcznej (obecnie ul. Jasna) u rodziców Władysława, a w 1927 r. wybudowali dom przy ul. Podzamcze 67, gdzie przenieśli się cała rodzina. Ojciec - z zawodu stelmach - prowadził warsztat, w którym miał ucznia i czeladnika. 27 stycznia 1931 r. urodziło się Taraszkiewiczom kolejne dziecko - córka Rozalia, a 19 lipca 1940 r. czwarty syn - Józef Juliusz.

Synów posłano do szkół powszechnych. Edward rozpoczął naukę 1 września 1927 r. w Szkole Powszechnej Nr 2 we Włodawie (klasa I c) i po ukończeniu pięciu oddziałów, od 1932 r. uczył się w Publicznej Szkole Powszechnej Nr 1 we Włodawie, którą ukończył 15 czerwca 1935 r. z ogólną oceną dobrą za wyniki w nauce i bardzo dobrą ze sprawowania. Szczególne uzdolnienia, promowane oceną bardzo dobrą, wykazywał z rysunku oraz arytmetyki z geometrią. Z tym ostatnim przedmiotem Edward radził sobie na tyle dobrze, że pomagał w jego opanowaniu innym uczniom, m.in. żydowskiej koleżance. Dalszą naukę Edward pobierał w Państwowej Koedukacyjnej Szkole Handlowej w Chełmie (od 1 września 1936 r. w miejsce Szkoły Handlowej utworzono Państwowe Koedukacyjne Gimnazjum Kupieckie), gdzie mieszkał na stacji.

Losy rodziny w okresie okupacji niemieckiej

Od początku II wojny św. losy rodziny Taraszkiewiczów zaczęły się komplikować. Na początku października 1939 r., czternastoletni Leon Taraszkiewicz przyprowadził do domu siedmiu żołnierzy WP, pochodzących z Baranowicz, Łucka i Kobrynia, próbujących przedostać się w rodzinne strony. Żołnierze przebrali się w cywilne ubrania, broń i amunicję kazali przechować. Leon, za

wiedzą i zgodą ojca, ukrył wszystko w jego warsztacie. Następnie zaprowadził ich do podwłodawskiej wsi Suszno nad Bugiem, do znajomego Andrzeja N.N., w miejsce gdzie znajdowała się dawna krochmalnia Zamoyskich. Tam żołnierze przeprawili się na przeciwległy brzeg rzeki.

Władze okupacyjne wydały rozporządzenie nakazujące zwrot sprzętu wojskowego i broni, której niedługo później żandarmeria niemiecka wraz z pomagającymi im Polakami zaczęła poszukiwać, prowadząc rewizje u mieszkańców Włodawy. Najprawdopodobniej w wyniku donosu trafili również do domu Taraszkiewiczów. Podczas dokładnej rewizji znaleziono schowaną w warsztacie broń. Nieświadomy grożącego mu niebezpieczeństwa, Leon wziął całą winę na siebie, za co został aresztowany wraz z siedemnastoletnim bratem Władysławem. Edward uniknął aresztowania ponieważ podczas rewizji nie było go w domu. Leon i Władysław zostali osadzeni w areszcie przy budynku włodawskiego magistratu, gdzie Róża Taraszkiewicz podjęła próbę ratowania synów. Dzięki przychylnie nastawionemu do Polaków urzędnikowi administracji niemieckiej, którego matka była Polką ze Śląska oraz ze względu na młody wiek Leona i Władysława, zostali oni zwolnieni z aresztu.

Święta Bożego Narodzenia 1939 r. rodzina Taraszkiewiczów spędziła jeszcze w komplecie, ale tuż przed nowym rokiem Edward i Władysław, wraz z innymi mieszkańcami Włodawy, wyjechali na roboty przymusowe do Niemiec, gdzie Edward przebywał do końca wojny.

Okupacyjne losy Leona Taraszkiewicza potoczyły się dość burzliwie. Za swoją antyniemiecką działalność trzykrotnie został aresztowany, jednak za każdym razem udawało mu się zbiec. Po ostatniej ucieczce, w grudniu 1943 r. Leon dotarł na dworzec kolejowy w Chełmie, skąd planował dojechać do Włodawy i nadal się ukrywać. Podczas rutynowej kontroli w pociągu, został zatrzymany za brak dokumentów i trafił do chełmskiego aresztu, z którego na początku stycznia 1944 r. przekazano go do więzienia na Zamku w Lublinie. 4 stycznia 1944 r. zaprowadzono go do aresztu śledczego w siedzibie lubelskiego Gestapo (potocznie zwanej „Pod Zegarem”) przy ulicy Uniwersyteckiej. Tam został wstępnie przesłuchany, zdjęto odciski palców, zrobiono zdjęcia i kazano konwojentowi odprowadzić więźnia z powrotem na Zamek. Kiedy przechodzili przez zniszczone podczas bombardowań w 1939 r. lubelskie Stare Miasto, obezwładnił strażnika, uciekł i ukrył się w ruinach, jednak podczas pościgu został lekko ranny. Opisał to podczas przesłuchania w WUBP w Lublinie 24 grudnia 1944 r.:

Po zaaresztowaniu przez Niemców w Chełmie osadzony zostałem w więzieniu na Zamku w Lublinie. W dniu 4 I 1944 r. podczas przeprowadzania z gmachu Gestapo do więzienia, kiedy znaleźliśmy się za Krakowską Bramą, korzystając z tłoku, uciekłem. Przez 5 godz[in] przesiedziałem w piwnicy, dokładnie nie pamiętam numeru domu. Po wyjściu z piwnicy udałem się do swego znajomego Korobczuka [Korobczuka] Stefana, zam. [w Lublinie] ul. Ogrodowa 16 m. 4 [i] przez kilka dni u niego ukrywałem się.

Z Lublina Leon skierował się w stronę Włodawy. W lesie pod Puchaczowem (gm. Brzeziny, pow. Lublin) natknął się na oddział sowieckiej partyzantki im. Woroszyłowa, dowodzony przez kapitana Armii Czerwonej, Anatolija Krotowa. Tak o tym zeznał przed funkcjonariuszem WUBP w Lublinie:

Idąc do domu do Włodawy, spotkałem pod Puchaczowem [Puchaczowem] w lesie partyzantów rosyjskich, byłem u nich przez dwa dni, otrzymałem zlecenie od komendanta oddziału żebym podpalił składy zboża Niemców we Włodawie, zadanie wykonałem, składy podpaliłem. Po wykonaniu tego polecenia wróciłem z powrotem do tegoż oddziału. D-cą tego oddziału był kpt. Armii Czerwonej Krotow Anatoli, był również w tym oddziale Jan Kolenda, obecnie jest w Powiatowej Komendzie Milicji Obywatelskiej we Włodawie, tamże jest w Resorcie Pow[iatowym] we Włodawie Łońka. W partyzantce byłem do chwili wkroczenia armii czerwonej do Włodawy. [...] O tym że byłem w partyzantce stwierdzą: Filipowicz Bronisław, zam. we Włodawie, ul. Pocztowa 4. 2) Stanisław Korłowicz [Kuryłowicz], ul. Podzamcze, 3) Bondarczuk Jan – Włodawa Obszar, ul. 3)[4] Torbicz Jan – Włodawa-Obszar. 4) [5] Fijatkowski Henryk – Włodawa, ul. Zarwagone [Zabagonie].

Na kartach swojego pamiętnika „Żelazny” zapisał, że późniejszy „Jastrząb” w czasie tego kilkumiesięcznego epizodu dowodził plutonem, za zasługi bojowe awansowany został do stopnia lejtnanta [pol. - porucznik], oraz odznaczony orderem „Czerwonej Gwiazdy”. Zgodnie ze statutem tego odznaczenia, nagradzano nim m.in. za *osobiste męstwo i odwagę na polu walki, wspaniałą organizację i umiejętne dowodzenie w czasie działań bojowych*.

W lipcu 1944 r., po wkroczeniu Armii Czerwonej na tereny powiatu włodawskiego, Leon Taraszkiewicz wrócił do domu i podjął pracę w zakładzie masarskim Franciszka Dejera. Nie trwało to jednak długo. On i jego koledzy z oddziału (z pow. włodawskiego) dostali propozycję wstąpienia do PPR i formującego się właśnie we Włodawie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Część z nich skorzystała z oferty, jednak Leon, mimo wielokrotnych nacisków, odmówił.

Aresztowanie Taraszkiewiczów i powstanie oddziału „Jastrzębia”

18 grudnia 1944 r. okazał się dla rodziny Taraszkiewiczów brzemienny w skutki. W tym dniu, w wyniku manipulacji zastępcy kierownika PUBP we Włodawie Bronisława Pajączkowskiego, funkcjonariusze NKWD i UB aresztowali małżeństwo Różę i Władysława Taraszkiewiczów wraz z dwójką ich dzieci: trzynastoletnią Rozalią i jej dziewiętnastoletnim bratem Leonem. Na podstawie spreparowanych przez Pajączkowskiego dowodów, wykorzystując fakt, że Róża Taraszkiewicz i trzech jej synów urodzili się w Niemczech, wszystkich oskarżono o współpracę z okupantem podczas wojny. Po tygodniu, rozkazem nr 4725, wydanym 4 stycznia 1945 r. przez WUBP, przeniesiono aresztowanych do więzienia na Zamku w Lublinie, a z rozkazu Wydziału Więziennictwa i Obozów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, 10 lu-

tego 1945 r., Różę, Władysława i Rozalię skierowano do obozu pracy NKWD-UB w Krzesimowie

Gdy rodziców i siostrę przenoszono do obozu, Leon nadal przebywał w więzieniu śledczym na Zamku w Lublinie, jednak nie potrwało to długo. 10 lutego 1945 r., z rozkazu Wydziału Więziennictwa i Obozów MBP, został skierowany do obozu pracy w Nowinach koło Suśca. Transport więźniów (45 osób, w tym jedna kobieta) wyruszył z Lublina 13 lutego 1945 r. Skazańców wieziono koleją do stacji w Długim Kącie (pow. biłgorajski), skąd na piechotę, pod eskortą żołnierzy, mieli być doprowadzeni do Nowin. Po drodze, już na Zamojszczyźnie, przed stacją Ruskie Piaski (pow. zamojski, gm. Nielisz) doszło do ucieczki więźniów, wśród których był Leon Taraszkiewicz, o czym tak w raporcie z 21 marca 1945 r. pisał do prokuratora SSK w Lublinie naczelnik obozu pracy w Nowinach:

Zawiadamiam, że w czasie eskorty więźniów przez D[owód]cę Komp[anii] Wojsk Wewnętrznych kpt. Konowałowa z Lublina do Obozu Pracy w Nowinach zbiegło z pociągu 3-ch więźniów będących do dyspozycji Pana Prokuratora. Nazwiska zbiegłych są następujące:

1/ Taraszkiewicz Leon, syn Władysława i Rozalii [Róży], roczn[ik] 1925

2/ Staszczak Feliks, syn Jana i Antoniny, roczn. 1911

3/ Lamboj Józef, syn Tadeusza i Stefanii, roczn. 1922

Wymienieni więźniowie zbiegli w dniu 15.II.1945 r. przed stacją kolejową Ruskie Piaski. D-ca komp. który eskortował więźniów, pozostaje w Nowinach jako D-ca Straży Ochronnej Obozu Pracy.

Leon po jakimś czasie dotarł w okolice Włodawy, a znając teren z wcześniejszej działalności partyzanckiej, przez komendanta placówki Wola Wereszczyńska i Wołoskowola Feliksa Majewskiego „Roga”, nawiązał w kol. Olszowo kontakt z komendantem rejonu AK-DSZ por. Klemensem Panasiukiem „Orlisem”, który nadal pozostawał w konspiracji. Przyjął pseudonim „Jastrząb” (od połowy 1946 r. - „Zawieja”) i wraz z Tadeuszem Bychawskim „Sępem”, żołnierzem AK, któremu 7 stycznia 1945 r. udało się zbiec z aresztu PUBP we Włodawie, otrzymali funkcję ochrony osobistej por. „Orlisa”. W maju 1945 r. Leon zwerbował i przyprowadził do komendanta rejonu trzech swoich kolegów z Włodawy. Byli to: Jan Adam Ciepałowicz, Stefan Karaczewski i Stefan Bieliński. Nowi żołnierze wybrali pseudonimy: Ciepałowicz - „Vis”, Karaczewski - „Lech” i Bieliński - „Barabasz”, zostali zaprzysiężeni, przydzielono im broń i wraz z „Jastrzębiem” weszli w skład bojówki rejonowej, której dowódcą został Tadeusz Bychawski „Sęp”. Do końca maja 1945 r. bojówka rejonowa nie przeprowadziła żadnych akcji, jednak od tego momentu grupa ta stała się załącznikiem oddziału partyzanckiego Obwodu DSZ-WiN Włodawa. Już w niedalekiej przyszłości miał on zadać komunistom dotkliwe ciosy, na długo paraliżując wprowadzanie „władzy ludowej” w kilku powiatach Lubelszczyzny.

12 czerwca 1945 r. w lesie pod Włodawą grupa operacyjna NKWD-UB zaskoczyła dowódcę Tadeusza Bychawskiego „Sępa”, Stefana Karaczewskiego „Lecha” i Adama Ciepałowicza „Visa”. „Sęp” zginął na miejscu, „Visowi” udało się uciec, a „Lech” podczas

próby przebijania się został ranny i schwytany. Oficer UB na miejscu go przesłuchał, a później zastrzelił. Po śmierci „Sępa”, z rozkazu „Orlisa”, Leon Taraszkiewicz przejął obowiązki dowódcy oddziału.

„Grot” - zastępca „Jastrzębia”

Na początku lipca 1945 r., z robót w Niemczech, wrócił we Włodawskie brat „Jastrzębia”, Edward Taraszkiewicz. Na dworcu kolejowym w Lublinie przypadkiem, od znajomego z Włodawy, brata Stanisława Kuryłowicza, dowiedział się o aresztowaniu rodziny. Spotkał się z chrzestnym ojcem siostry Stefanem Korobczukiem, który potwierdził wszystkie informacje. Skierował on Edwarda do rodziny Popielewiczów w Korolówce (gm. Włodawa), skąd trafił do Juliana Terleckiego „Bociana” w Ignacowie (gm. Wiryki). Terlecki doprowadził go do żony por. „Orlisa”, ona – do swojego męża. Został przedstawiony komendantowi, który wcielił go do struktur konspiracyjnych i wyznaczył stanowisko swojego sekretarza. „Grot”, bo taki przyjął pseudonim (w połowie 1946 r. zmienił na „Żelazny”), objął jednocześnie funkcję zastępcy dowódcy bojówki rejonowej, czyli swojego młodszego brata Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”. Od tego momentu uczestniczył we wszystkich akcjach oddziału.

W pierwszej dekadzie września 1945 r., z rozkazu chełmskiego Inspektora-tu WiN (Wolność i Niezawisłość), przybył na teren powiatu włodawskiego były dowódca oddziału partyzanckiego (OP 7/I) 7 pp Leg. w Obwodzie AK Chełm Lubelski, kpt. Zygmunt Szumowski „Sędzimir”/„Przebój”/„Komar”, mianowany na funkcję Komendanta Obwodu WiN Włodawa. Zarządzono odprawę, na której zapadły decyzje personalne. Komendant Obwodu mianował swoim zastępcą por. Klemensa Panasiuka „Orlisa”. Wyznaczono również pozostałe funkcje w rejonach i placówkach. Komendantem bojówki, teraz już obwodowej, został oficjalnie mianowany Leon Taraszkiewicz „Jastrząb”. Był to oddział dyspozycyjny i ochronny Komendy Obwodu, złożony z kilkunastu partyzantów, kwaterujących czasem na kol. Wola Wereszczyńska lub w Olszowie. Jednak najczęściej i najchętniej przebywali w Lipniaku, który był główną i najbardziej zaufaną kwaterą o przewrotnym kryptonimie „Leningrad”.

Działania podejmowane przez oddział „Jastrzębia” sprowadzały się przede wszystkim do likwidacji agentury, bandytyzmu, jak również ataków na skomunizowane wsie, zamieszkałe przez ludność przeważnie ukraińską, wydatnie współpracującą z nowym okupantem. Wsie takie, przez polską ludność potocznie określane jako „Moskwy”, stanowiły zaplecze „ludowej władzy” i były bazą rekrutacyjną dla organów UB, MO, ORMÓ, czy PPR, w związku z czym przekazywano ich mieszkańcom broń, która służyła terroryzowaniu sprzyjającej partyzantce ludności polskiej. Z tych też powodów oddział dokonał najazdu na wsie Zienki, Górki, Kodeniec, Hołowno, Wólkę Taraszkowską, gdzie prócz rekwizycji zademonstrowano siłę, udzielono przestrogi, a także odebrano tamtejszej ludności broń.

Obok akcji bojowych i zaopatrzeniowych, bojówka obwodowa oraz członkowie placówek terenowych, z nie mniejszym zaangażowaniem, tępilą plagę pospolitego bandytyzmu, która po wkroczeniu Armii Czerwonej na Lubelszczyznę przybrała zastraszające rozmiary. Powszechne używanie broni palnej, w celu łatwego wzbogacenia czy „rozwiązywania” sporów, było problemem już podczas okupacji niemieckiej. Po przejściu frontu ogromna ilość broni znalazła się w przypadkowych rękach, z czego korzystali zwykli kryminaliści, a wielu zrobiło sobie z tego procederu łatwe i szybkie źródło dochodu. Ponadto, paraliż struktur podziemia jesienią 1944 r. i łatwy dostęp do broni sprawiły, że uzbrojeni przestępcy czuli się bezkarni, a po latach okupacji, wszechobecne przemoc i śmierć zrodziły pogardę dla życia. Dodatkowo, warunki konspiracyjne ograniczały kontrolę podkomendnych, dlatego aktów bandytyzmu dopuszczali się także żołnierze AK, a później DSZ-WiN. Działania prewencyjne, podjęte wiosną 1945 r., w dużym stopniu osłabiły przestępczą aktywność, jednak walka z pospolitym bandytyzmem, także we własnych szeregach, trwała do końca istnienia zorganizowanego podziemia.

Oddział „Jastrzębia” sprawnie i konsekwentnie prowadził walkę z tym procederem. Nie miało znaczenia, czy przestępca był Polakiem czy Ukraińcem. Byli tępieni na równi z funkcjonariuszami UB, choć rzadziej kończyło się to dla bandytów śmiercią i chłosta zazwyczaj wystarczała. W ostatnim kwartale 1945 r. zatrzymano kilkunastu złodziei, sporządzono w obecności świadków protokoły, na podstawie których zwrócono właścicielom zrabowane rzeczy lub nakazano wypłacić rekompensatę, a winnych upomniano i wymierzono kary cielesne. Wręcz wzorcowe był tego typu akcje przeprowadzone we wsiach Brus i Białka. Jak wspominał po latach komendant Rejonu II Obwodu WiN Włodawa, Feliks Majewski „Róg”: *od tego czasu, w Białce dziecko mogło bawić się na drodze workiem pieniędzy.*

Działania oddziału partyzanckiego Obwodu WiN Włodawa w 1946 r.

17 stycznia 1946 r., piętnastoosobowy oddział „Jastrzębia” przeprowadził akcję na ukraińskie wsie Zienki i Górki, które – jak pisał „Żelazny” – były postrachem całej polskiej ludności w okolicy. 28 stycznia 1946 r., przy pomocy bojówki rejonowej Piotra Kwiatkowskiego „Dąbka” oddział przywołał do porządku kolejne skomunizowane ukraińskie wsie: Kodeniec, Opole i Krzywowierzbę. Nie bez znaczenia była wciąż żywa pamięć o mordach dokonywanych przez mieszkańców tych wsi (szczególnie Kodeńca) na żołnierzach Wojska Polskiego, wycofujących się przed Armią Czerwoną w 1939 r. W czasie akcji zarekwirowano towary w miejscowych spółdzielniach, zdołano 2 automaty ppsż i 42 tys. zł.

5 lutego 1946 r. żołnierze oddziału „Jastrzębia” i bojówki „Dąbka” na kilka godzin opanowali Parczew, w większości zamieszkały wówczas przez społeczność żydowską. Propaganda komunistyczna zrobiła z tej akcji wzorcowy przykład antysemityzmu oddziałów niepodległościowego podziemia, określając ją „pogromem”.

Przez dziesięciolecia peerelowskiej cenzury zafałszowana ocena akcji nie podlegała jakimkolwiek weryfikacjom przez niezależnych historyków. Kłamstwo do tego stopnia wrosło w świadomość społeczną, że powtarzane jest często w niezmienionej formie do dnia dzisiejszego i nawet w poważnych opracowaniach naukowych można jeszcze spotkać opinie, że był to celowy pogrom ludności żydowskiej, dokonany przez polskie podziemie.

W czasie walki w parczewskim budynku Urzędu Bezpieczeństwa zginął plut. MO Waclaw Rydzewski. W mieście wszystkich podejrzanych ludzi „Jastrzębia” zatrzymali i zgromadzili w sklepie Stanisława Pawłowskiego przy ulicy 11 Listopada. Znalazło się tam około 20 osób. Byli wśród nich, zatrzymani z bronią, Abram Zysman vel Bocian - komendant ochrony miasta oraz członkowie ochrony: Dawid Tempel vel Tępy i Mendel Turbiner, którzy zostali rozpoznani jako funkcjonariusze komunistycznych organów terroru, wyprowadzeni na zewnątrz i rozstrzelani. Akcja trwała około 4-5 godzin, po czym partyzanci zarekwirowali towary z miejscowych sklepów i wycofali się z Parczewa.

W następnych dniach, 6, 7 i 12 lutego 1946 r., oddział „Jastrzębia” trzykrotnie odniósł zwycięstwo podczas starć z komunistycznymi grupami pościgowymi pod Wielkim Łanem, Łowiszowem i Marianką. Po kilku tygodniach względnego spokoju i odpoczynku, oddział ponownie ruszył do akcji. 10 kwietnia w Urszulinie rozbito miejscowy posterunek MO, natomiast dwa dni później zajęto sowieckie lotnisko w Lubowierzu.

Bogaty w wydarzenia okazał się kolejny miesiąc. 12 maja 1946 r., oddział udał się na stację kolejową w Gródku (gm. Siemień). Dotarli tam późnym wieczorem i otwierając na postrach ogień z automatów i „erkaemów”, zatrzymali nocny pociąg osobowy relacji Lublin-Łuków, którym jechało m.in. pięciu funkcjonariuszy PUBP w Lublinie, wydelegowanych do zadań w terenie. Zdobyto około 30 szt. różnej broni i sorty mundurowe.

15 maja, w okolicach Wołoskowoli, zatrzymano samochód, którym jechali starosta powiatu włodawskiego Ludwik Rycerski, przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej we Włodawie Czesław Głowacki, pierwszy sekretarz Komitetu Powiatowego Polskiej Partii Robotniczej we Włodawie Józef Kiełb oraz kilka innych osób. Zatrzymani zostali przekazani do dyspozycji z-cy komendanta Obwodu por. „Orlisa”, który rozkazał zwolnić starostę Rycerskiego i pozostałe osoby za wyjątkiem sekretarza PPR Kiełbia, którego rozstrzelano. Wyrok wykonał Piotr Kwiatkowski „Dąbek”.

Na początku maja „Jastrząb” nawiązał kontakt z działającym w powiecie chełmskim oddziałem Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, pod dowództwem Stefana Brzuszcza „Boruty”. 22 maja 1946 r., ich połączone oddziały, w sumie około 30 ludzi, zaatakowały i rozbiły posterunek MO w Łęcznej, a następnego dnia na stacji kolejowej w Stulnie zatrzymano pociąg i zabrano mundury oraz broń 25 żołnierzom WP oraz milicjantom i funkcjonariuszom UB.

Jedną z głośniejszych akcji odbyła się 7 czerwca 1946 r. w Gródku. Na stacji PKP 25-osobowy oddział „Jastrzębia” zatrzymał pociąg wiozący pieniądze z przesyłek pocztowych. Po kilku minutach, podczas sprawdzania dokumentów, ujęto funkcjonariusza PUBP w Białej Podlaskiej, referenta Jana Pojmaja, który został na miejscu rozstrzelany przez N.N. „Bolka”. Pociągiem jechali również funkcjonariusze 90. pułku NKWD, którzy widząc co się dzieje rzucili się do ucieczki. Partyzanci pozwolili im wybiec na otwartą przestrzeń i otworzyli ogień z broni maszynowej. W wyniku walki poległo 9 enkawudzystów, a dwóch rannych zdołało uciec. W ambulansie pocztowym zarekwirovano dodatkowo 306 510 zł. Po akcji oddział wycofał się na bezpieczne kwatery, a „Jastrząb”, na rozkaz komendanta obwodu, czasowo rozformował oddział.

18 lipca 1946 r., doszło do wydarzenia bez precedensu w skali całego kraju. Połączone oddziały „Jastrzębia” i „Boruty” zorganizowały zasadzkę na funkcjonariuszy chełmskiego PUBP, którzy przybyli do Siedliszcza, by przeprowadzić tam aresztowania wśród członków podziemia. Partyzanci, podając się za wojskową grupę operacyjną, na siedemnastym kilometrze szosy z Chełma do Lublina, rozpoczęli kontrolę wszystkich pojazdów, które zatrzymywano i odprowadzano wraz z pasażerami do pobliskich zabudowań. Jednym z samochodów, który nadjechał od strony Chełma, podróżowała rodzona siostra Bolesława Bieruta, Julia Malewska, jej mąż Bolesław Malewski, syn Wacław Malewski z żoną Wacławą i jej matką Zofią Kańczukowską. Po wylegitymowaniu pasażerów, „Boruta” oświadczył zatrzymanym, że są zakładnikami i samochód z rodziną Malewskich odprowadzono do pobliskiego gospodarstwa pod lasem. Około godz. 20.00 partyzanci wraz z rodziną Bieruta wyruszyli do kol. Krasne. Tam umieszczono ich w domu Franciszki i Konstantego Petryszaków, zaufanej kwaterze partyzanckiej jeszcze z okresu okupacji niemieckiej. Sprawę przechowania Malewskich uzgodniono wcześniej z komendantem miejscowej placówki WiN, Władysławem Borysikiem „Krwaworem”, którego żona była siostrą Petryszaka.

W sobotę 20 lipca 1946 r., do gospodarstwa Petryszaków przyjechał komendant Obwodu WiN Włodawa, kpt. Zygmunt Szumowski „Komar”. W obecności członków sztabów obu oddziałów, odbyło się długie spotkanie z rodziną Bieruta. Wieczorem podjęto decyzję o zwolnieniu zatrzymanych i o świcie 21 lipca odprowadzono ich na szosę w pobliżu Sosnowicy, oddano samochód i puszczono wolno. Odjechali do Lublina, a stamtąd o godz. 12.45 pociągiem do Warszawy.

Na przełomie lipca i sierpnia 1946 r., oddziały rozdzieliły się w lesie pod Białką. „Jastrząb” pozostał na swoim terenie i zgodnie z otrzymanym rozkazem Komendanta Obwodu ponownie rozformował oddział, a partyzantów rozlokował na zaufanych kwaterach. „Boruta” ze swoimi ludźmi odszedł w okolice Nadrybia, skąd przeszli do powiatu chełmskiego.

Po sfałszowanym referendum 30 czerwca 1946 r., wielu ludzi w Obwodzie WiN Włodawa, jak pisał kpt. Zygmunt Szumowski „Komar”, zupełnie upadło na duchu. Ponadto, nasilenie obław i pacyfikacja terenu przez siły komunistyczne, prowadzone

na dużą skalę od lipca 1946 r. spowodowały, że kontakty oddziału z Komendą Obwo-
du stały się coraz trudniejsze. Pod koniec lipca 1946 r. kpt. „Komar”, nie widząc sensu
dalszej walki oraz obawiając się aresztowania, powiadomił Inspektorat WiN Chełm, że
opuszcza szeregi konspiracji i wyjechał do Wrocławia. Dowództwo obwo-
du przekazał swojemu zastępcy, por. Klemensowi Panasiukowi „Orlisowi”, jednak nieustanne obławy,
zdrada Adama Chudziaka ps. „Szydło” (informator UB „Kwiatkowski”), zdzięsiątkowa-
nie aresztowaniami placówek terenowych oraz zatrzymanie i zeznania adiutanta „Orli-
sa” - Eugeniusza Jareckiego „Krogulca” spowodowały, że nowemu komendantowi coraz
trudniej było odpowiednio zadbać o podporządkowanych sobie ludzi. W tej sytuacji
pełną odpowiedzialność za swoich żołnierzy wziął na siebie ppor. Leon Taraszkiewicz
„Jastrząb”, o czym tak pisał „Żelazny”:

*Był to chyba koniec sierpnia, „Jastrząb” mimo tego, że KBW jest w dalszym ciągu
w terenie zbiera z powrotem ludzi z „melin”. Było koniecznością, bo nasz kochany „sztab”
„Komara” i „Orlisa”, jak zwykle gdy wojsko było w terenie, zarył się w „mysią dziurę”.
Chłopcy nie mieli ani grosza z pieniędzy, nie mieli żadnej znajomości w terenie, po czę-
ści nawet i ubrania cywilnego. Gdy ich skierował „Jastrząb” gdziekolwiek na placówkę,
to przybywszy na miejsce stwierdzali, że komendant taki uciekł gdzieś na dziesiątą wieś
z obarwy o swoją „skórę”. W takim to stanie powstał u chłopców duch, że jak mam zginąć
gdzieś u gospodarza w oborze jak baran, to niech zginę przy broni w oddziale. Tu nie
potrzebuję przynajmniej chodzić głodnym!*

16 września 1946 r., na trasie Lublin–Włodawa, 15 km. od Włodawy, oddział
„Jastrzębia” w sile ok. 20 ludzi zaatakował z zasadzki konwój samochodowy, prze-
wożący aresztowanych w Ostrowie Lubelskim dziewięciu członków włodawskiego
Obwo-
du WiN. Podczas walki zginął referent MUBP w Parczewie Jan Dudycz oraz
dwóch żołnierzy WBW, trzech zostało rannych, trzech kolejnych dostało się w ręce
partyzantów, a reszta uciekła do lasu. Plan został zrealizowany bez strat własnych,
choć - jak zanotował „Żelazny”: [...] *cudem można nazwać to, że nikt z 12 [9] areszto-
wanych, którym kazano leżeć na podłodze nie został zabity ani też ranny [...]. Nie mam
słów do opisanego radości uwolnionych więźniów....* Po walce odprowadzono zdobyty
samochód do lasu, gdzie „Jastrząb” zwolnił trzech wziętych do niewoli żołnierzy
WBW i nakazał im sprowadzić pomoc dla rannych (udali się do szpitala w poblis-
kim Adampolu).

8 października 1946 r., na szosie do Lublina, 26 kilometrów od Włodawy, oddział
zatrzymał samochód lubelskiej Spółdzielni Samochodowej, którym przewożono le-
karstwa z Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, przeznaczone dla
sanatorium w Adampolu i szpitala powiatowego we Włodawie. Partyzanci zarekwir-
owali bandaże, wate, trzy litry jodyny, chloroform, mydło oraz część lekarstw, które
15 października Bogusław Zieliński „Kozioł”, za pośrednictwem łączniczki Ludwiki
Piekarz „Szarotki”, przekazał do Komendanta Obwo-
du „Orlisa”.

Niewykluczone, że zabezpieczenie większej ilości środków opatrunkowych i me-
dykamentów było elementem przygotowań do jednej z najbardziej spektakularnych

akcji oddziału. 22 października 1946 r. połączone grupy ppor. Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia” i por. Józefa Struga „Ordon” zajęły Włodawę, zaatakowały Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego i uwolniły przetrzymywanych tam więźniów.

Atak na PUBP we Włodawie

Działalność włodawskiego PUBP od wielu już miesięcy przykuwała uwagę „Jastrzębia”, jako ognisko ciągłego zagrożenia dla jego oddziału i setek mieszkańców powiatu włodawskiego, współpracujących z nim i jego placówkami. Tu mieścił się ośrodek dyspozycyjny operacji przeciwpartyzanckich, wypraw pacyfikacyjnych i centrum informacyjne agentury, gdzie nad całością tych działań niepodzielną władzę sprawował sowiecki „doradca” z ramienia NKWD mjr Petro Aleksiejew. Tam również znajdował się areszt, w którym odbywały się wstępne, często bestialskie, przesłuchania aresztowanych, których następnie odsyłano do WUBP w Lublinie. Konto funkcjonariuszy włodawskiego UB obciążało dodatkowo kilkudziesięciu zabitych podczas pacyfikacji i obław, a także kilkuset aresztowanych wcześniej członków konspiracji niepodległościowej. Również niespotykane do tej pory natężenie fali obław jednostek „ludowego” WP, KBW, UB i MO, jakie przetoczyły się po terenie powiatu włodawskiego w okresie od lipca do października 1946 r., po zatrzymaniu rodziny Bieruta, doprowadziło do tego, że lochy włodawskiego PUBP zapełniły się dziesiątkami aresztowanych, wśród których znaleźli się także ważni członkowie Obwodu WiN Włodawa (m.in. we wrześniu 1946 r. aresztowano prawie całą włodawską placówkę wchodzącą w skład rejonu I krypt. „Władysław”, na czele z jego komendantem ppor. Janem Mazurkiem „Wrzosem”) i wielu współpracowników oddziału.

W zaistniałej sytuacji dłużej nie można było czekać, więc „Jastrząb” decyduje o ataku na włodawską „bezpiekę” podjął w porozumieniu jedynie ze swoim zastępcą i bratem, Edwardem Taraszkiewiczem „Żelaznym”, który napisał później, że *ze względu na ścisłą tajemnicę o planie tym nie wiedział nikt oprócz mnie*, nawet dowódca innego lokalnego oddziału WiN, Józef Strug „Ordon”, który wprawdzie obiecał braciom wsparcie dla większej akcji, jednak o szczegółach dowiedział się dopiero w ostatniej chwili.

Rankiem 22 października rozpoczęto działania pozorowane, mające uspić czujność funkcjonariuszy UB we Włodawie. Zgrupowanie zostało podzielone na dwie części, z których jedna - pod dowództwem „Jastrzębia” - skierowała się do Milejowa, gdzie rozbroiła posterunek MO i dokonała rekwizycji marmolady w miejscowym Zakładzie Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. Druga, pod komendą „Żelaznego”, razem z ludźmi „Ordon”, obrała kurs na Łęczną, gdzie również rozbrojono posterunek MO i spalono drewniany most na Wieprzu, by opóźnić ewentualny pościg od strony Lublina. Niebawem do ludzi „Żelaznego” dołączyła wracająca z Milejowa grupa „Jastrzębia”, partyzanci usadowili się na dwóch samochodach, po czym wszyscy ruszyli do akcji.

Tuż przed Włodawą, podczas zbiórki na skraju lasu, dowódca już oficjalnie ujawnił powód wszystkich dotychczasowych działań, które były prelude do ataku na PUBP we Włodawie i uwolnienia przetrzymywanych tam więźniów. Jak wspominał jeden z uczestników tej akcji, Stanisław Pakuła „Krzewina”, komendant „Jastrzęb” *ustawia nas w półkole i przedstawia nam plan ataku na Włodawę, a „Żelazny” w swoim pamiętniku zapisał, że tuż przed samą Włodawą „Jastrzęb” zatrzymuje auta i przemawia krótko do chłopaków mówiąc, że idziemy z Bogiem w sercu odbić i uwolnić naszych aresztowanych ludzi.*

We wtorkowy wieczór 22 października 1946 r. samochody z partyzantami wjechały do miasta. Tuż przed rynkiem na krótko przystanęły, a Albin Bojczuk „Lew”, Zdzisław Pogonowski „Szakal” i dwóch innych partyzantów zostało wysłanych, aby zająć pocztę i przerwać łączność. Już w obrębie rynku, jadący w pierwszym samochodzie „Jastrzęb” poznał idącego z naprzeciwka ubeka - Leona Żubiaka. Został on rozbrojony, wciągnięty do samochodu i w głośnym szumie silników zastrzelony (wykonanie wyroku spowodował znaleziony przy funkcjonariuszu UB niewysłany jeszcze list, w którym ubek nazywał „Jastrzębia” i „Żelaznego” bandytami i obiecywał, że ich pozabija wraz z całą rodziną, łącznie z pięcioletnim bratem Józefem).

Po tym zdarzeniu cała kolumna skierowała się do powiatowej komendy MO, którą opanowano bez walki. Zaskoczenie było pełne. Załoga komendy została rozbrojona, powierzona opiece kilku partyzantów, a samochody ruszyły dalej. Pod PUBP we Włodawie zajechano równie śmiało jak przed siedzibę KPMO, celowo czyniąc dużo hałasu. Wszyscy byli ubrani w mundury wojskowe, a „Jastrzęb” postępował na czele grupy szturmowej. Pewnie wkroczył na wartownię, na której znajdowała się również stołówka. Kolejne minuty „Żelazny” tak relacjonował w swym pamiętniku:

Wartownik zatrzymuje ich pytaniem: Stój, kto idzie? Nie zwracając uwagi na pytanie, „Jastrzęb” idzie dalej mówiąc do wartownika: Stań na baczność, durniu! Nie widzisz, że my z Chelma? Przy słowach tych mija go spokojnie i idzie w kierunku drzwi wartowni. Po cichu chłopcy idący za nim rozbrajają ośmupiętłego wartownika. Na wartowni, gdzie była jednocześnie jadalnia UB, była kolacja; przy stołach siedzą ubeki w ilości około 20-tu, gdy wchodzi „Jastrzęb”, witając ich słowem: czolem!

Funkcjonariusze PUBP odpowiedzieli na powitanie i wrócili do jedzenia, jednak element zaskoczenia nie zadziałał, gdyż „Jastrzęb” został rozpoznany przez jednego z ubeków, który kilka miesięcy wcześniej dostał się w ręce partyzantów i został zwolniony. Obecni na stołówce zaczęli się niepewnie podnosić z miejsc, jednak na chwilę powstrzymała ich komenda: „ręce do góry!”. W tym momencie z pokoju obok wyskoczył „nieoficjalny pracownik U.B.” Wołodymyr Fedczenko „Czumak”, referent propagandy I rejonu OUN, który zdezerterował i podjął współpracę z UB. Zaatakował on idącego za dowódcą jednego z partyzantów (N.N. „Śmigły”) i wyrwał mu broń, jednak nie zdążył jej użyć, gdyż został zastrzelony przez „Jastrzębia”. „Śmigły” zginął od kul wycofującego się w zamieszaniu innego funkcjonariusza

UB Władysława Hulewskiego, który chwilę później został również zastrzelony przez atakujących partyzantów. W trakcie dalszej walki zginął kolejny ubek Michał Czeran, kilku zaś zostało rannych, w tym „sowiec” mjr Petro Aleksiejew.

Zablokowawszy ogniem broni maszynowej grupę „bezpieczniaków” w stołówce, większość oddziału ruszyła pod główny gmach, z którego okien również zaczęto strzelać. Na piętrze zabarykadował się szef PUBP kpt. Mikołaj Oleksa, doradca z NKWD mjr Petro Aleksiejew i kilku referentów UB. Powiadomili oni telefonicznie szefa sztabu 49 pp WP kpt. Wersockiego o ataku na urząd i wezwali na pomoc wojsko. Pomimo ostrzału prowadzonego z okien, partyzantom udało się wdrzeć do budynku, podłożyć i zdetonować miny. Od eksplozji zawaliła się jednak klatka schodowa, co uniemożliwiło zdobycie piętra, a tym samym opanowania całego budynku PUBP. W tej sytuacji żołnierze „Jastrzębia” przystąpili do uwalniania więźniów, zamkniętych w piwnicach. Tak zapamiętał tamte chwile jeden z uczestników akcji, Jan Jarmuś „Wąż”:

Wysadziliśmy w powietrze te drzwi, ale oberwaliśmy klatkę schodową i nie można tam [było] wejść [na piętro budynku PUBP]. Ale nic, mówi [„Jastrząb”], teraz będziemy wypuszczać... ty siedziałeś tu, znasz rozkład tych cel. Tam gdzie krzycałem do mężczyzn: cofnijcie się pod ulicę, pod okna od ulicy, [bo] będziemy granatami otwierali drzwi, to w porządku, ale tam gdzie kobiety – pisk, płacz, lament. [...] mieliśmy granaty, a te zamki to były takie pudła, jeszcze carskie, te zamczyska na wierzchu. I Leon mówi: wiesz jak będziemy otwierali? Granatami. Dlatego krzycałem by w celach pod ulicę się cofnęli. Leon z jednej strony korytarza, ja z drugiej, odbezpieczamy granat i [kładziemy] na to pudło i jak on eksplodował to sprężynę odbijał i same drzwi się otwierały. Kobiety jak wyskoczyły... jak płakały! jak nas całowały!”

W jednym z raportów sporządzonym po ataku przez funkcjonariuszy UB pisano, że [...] uwolnionych aresztantów bandyci zaprowadzili do budynku szkolnego [obecnie Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki], gdzie z nimi całowali się, a następnie grupami skierowali ich w odpowiednich kierunkach. Po nadaniu kierunku ucieczki aresztowanym, bandyci zaczęli wraz z samochodami, niezbyt szybkim tempem wycofywać się poza obręb miasta – pomocy ze strony wojska nadal nie było (Walka ta trwała, t.j. do czasu wycofania się bandy, ok. jednej godziny i 30 minut).

W wyniku uderzenia na PUBP we Włodawie, które w skali całego kraju było siedemnastą i jednocześnie ostatnią udaną akcją podziemia na siedzibę UBP, wolność odzyskało 80 więźniów, w tym: 41 członków i współpracowników AK-WiN, 28 członków i współpracowników OUN-UPA, 4 współpracujących podczas wojny z Niemcami, 4 ludzi nielegalnie posiadających broń oraz po jednej osobie zatrzymanej za rozgłaszanie wrogiej propagandy, napady rabunkowe i dezercję z wojska. W akcji na PUBP we Włodawie wzięło udział ok. 50 partyzantów Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”, wzmocnionych ok. 15 ludźmi z oddziału Józefa Struga „Orдона”. W trakcie działań bojowych, oprócz renegata z OUN - Wołodymyra Fedczenko „Czumaka”, zginęło trzech funkcjonariuszy UB (dwóch referentów i wartownika),

również trzech odniosło rany. Poległo także dwóch partyzantów – N.N. „Śmigły” i Waław Kondracki „Sybirak”, a pięciu odniosło niegroźne rany.

Atak oddziału Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia” na PUBP we Włodawie, mimo poniesionych strat, trzeba uznać za niewątpliwie duży sukces odniesiony w walce z reżimem komunistycznym, dzięki czemu wielu członków polskiego, jak również ukraińskiego, antykomunistycznego podziemia z powiatu włodawskiego zdołało ukryć się i doczekać chwili, gdy mogli w miarę bezpiecznie skorzystać z amnestii 22 lutego 1947 r., a co za tym idzie uniknęli poważnych represji, piekła śledztw i przesłuchań, długoletnich kar więzienia, a zapewne w niektórych przypadkach nawet śmierci.

Ciągle w walce...

30 października 1946 r. około godz. 16.00 oddział „Jastrzębia” ponownie ruszył do akcji i opanował posterunek MO oraz pocztę w miejscowości Opole (gm. Opole, pow. Włodawa). Rozbrojono 3 funkcjonariuszy, którym zabrano umundurowanie, koce, płaszcze i obuwie. Na poczcie zarekwirowano 5 tys. złotych.

25 listopada 1946 r. doszło do spotkania grup „Jastrzębia” (w tym wcielonej do oddziału drużyny „Kostka” z rozbitego wcześniej oddziału NZW „Boruty”) i Józefa Struga „Ordon” z oddziałem kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”. Podczas narady dowódcy podjęli decyzję, by wspólnymi siłami zaatakować wojskowe magazyny 7. Lubelskiego Oddziału WOP w Chełmie i uzupełnić kurczące się zapasy amunicji. Następnego dnia zgrupowanie liczące około 70 ludzi natknęło się w okolicach Świerszczowa na G.O. WBW. Po przeszło godzinnej walce partyzanci pozostawili samochody i pieszo wycofali się w kierunku Sosnowicy. Z powodu panujących ciemności i obawy przed zasadzką grupa operacyjna pozostała pod Świerszczowem i nie podjęła pościgu za partyzantami. „Uskok” i „Żelazny” zapisali w swoich pamiętnikach, że po stronie przeciwnika poległo 18 żołnierzy WBW, a 32 zostało rannych, wydaje się jednak, że mocno zawyżyli oni straty komunistów. Według ich raportów zginęło dwóch żołnierzy WBW, jeden zaś został ranny. Stracili również 1 rkm, którego zdobycie potwierdzał też „Żelazny”.

W nocy z 4 na 5 grudnia 1946 r., połączone oddziały „Uskoka” i „Jastrzębia” przeprowadziły akcję przeciwko skomunizowanej wsi Rozkopaczew. Podczas akcji został ranny członek ZWM i ORMO z Rozkopaczewa, Zbigniew Szymański, który po przewiezieniu do szpitala zmarł. W trakcie pożaru spłonęło 26 gospodarstw, w tym 5 należących do członków ORMO. 5 grudnia rano oddział „Jastrzębia” zatrzymał się na odpoczynku w Buradowie, gdzie po kilku godzinach został zaatakowany przez grupę operacyjną KBW. Podczas walki zginął jeden z żołnierzy, a kilku zostało rannych. Wśród partyzantów nie było strat. Zdobyto 1 radiostację, 4 „erkaemy”, 4 automaty PPSz, 11 tys. szt. amunicji do kbk, 80 granatów i 70 tys. zł. Żołnierzom zabrano mundury i żywność, po czym puszczono wolno.

8 grudnia 1946 r., o godz. 5.00, oddział „Jastrzębia” w sile 30 ludzi wjechał na stację kolejową Gródek i zatrzymał pociąg jadący z Łukowa do Lublina, by zdobyć przewożone nim pieniądze. W jednym z wagonów jechała grupa operacyjna z 3. Samodzielnego Batalionu Ochrony Kolei WBW, licząca 14 żołnierzy pod dowództwem ppor. Jana Cygana, którzy zobaczywszy partyzantów zaczęli do nich strzelać. W trakcie wymiany ognia Zdzisław Kogut „Ryś” podkraśli się do wagonu i przez rozbite okno wrzucił granat, przez co żołnierze zaprzestali walki i poddali się. Wszyscy zostali rozbrojeni. Zabrano im również płaszcze i mundury, a oficerowi odebrano pistolet oraz legitymację oficerską KBW. Trzech, którzy odnieśli rany, odesłano do szpitala w Lubartowie, a zdrowych żołnierzy uprowadzono, lecz po kilku godzinach zwolniono. Partyzanci zdobyli dwa Diegtiariowy i kilka automatów PPSz.

Kolejną akcją kolejową przeprowadzono 18 grudnia na stacji w Parczewie. O godzinie 17.45 na stację wjechał pociąg z Lublina do Łukowa, a kilka minut później na sąsiednim torze zatrzymał się kolejny, jadący w przeciwną stronę. Partyzanci opanowali oba składy i rozpoczęli przeszukiwanie wagonów. W jednym z nich rozbrojono 7 żołnierzy LWP, zabrano im 6 płaszczy oraz zarekwirowano 60 kompletów sortów mundurowych, które wieźli z Lublina do swojej jednostki. Zdobyto także 1 lkm niemiecki i kilkanaście sztuk innej broni. Następnie zaprowadzono ich do poczekalni i pozostawiono pod strażą do zakończenia akcji. Podczas legitymowania pasażerów ujęto funkcjonariusza MO i jednocześnie zastępcę komendanta ORMO na powiat łukowski, Andrzeja Prusaka oraz milicjanta z plutonu operacyjnego MO w Łukowie, kpr. Jerzego Rafała. Zatrzymano też funkcjonariuszkę łukowskiego PUBP, członka PPR - Janinę Pawłowską, przy której znaleziono tajne dokumenty służbowe. Całą czwórkę wyprowadzono z pociągu i zabrano ze sobą. Oddział wycofał się na kol. Walerianów koło Jedlanki Podlesnej i Białki. Tam „Jastrząb” wzywał zatrzymanych kolejno na przesłuchanie, po czym wszyscy zostali nad ranem 18 grudnia – jak zapisał „Żelazny” – rozstrzelani w lesie. Według relacji Stanisława Skibińskiego, „Skały”, wyrok został wykonany przez N.N. „Bolka” nad Jeziorem Czarnym, położonym tuż przy kol. Walerianów. Jeszcze tego samego dnia oddział przemieścił się w okolice Łowiszowa i Wytyczna, gdzie kwaterował kilka dni.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia, na prośbę podkomendnych, ppor. Leon Taraszkiwicz „Jastrząb” zezwolił, aby wszyscy jego żołnierze, którzy mają możliwość spędzenia tych świąt z rodzinami, udali się do domów na trzydniowe przepustki. Pozostali, którzy byli „spaleni” lub nie mieli dokąd pójść, postanowili spędzić ten czas we wspólnym gronie, w domu Bogusława Zielińskiego „Kozła” na kol. Wola Wereszczyńska. Wieczór wigilijny 1946 r. przyniósł poważne straty. Na skutek zdrady Bolesława Koniecznego „Orzełka” do Woli Wereszczyńskiej wysłana została grupa operacyjna, będąca częścią Baonu Operacyjnego WBW mjr. Włodzimierza Kożana. 25 żołnierzy KBW i dwóch ubeków otoczyło dom rodzinny „Kozła”, w którym przebywał „Jastrząb” z 12 ludźmi. Partyzanci przedarli się przez pierścień

okrężenia, jednak podczas wycofywania i wymiany ognia, osłaniając odwrót kolegów, zginęli dwaj żołnierze oddziału: dowódca drużyny i erkaemista Zdzisław Kogut „Rys” oraz jego amunicyjny Stefan Milaniuk „Słoń”. Lekko ranny został Stanisław Pakuła „Krzewina”, natomiast dość poważnie Albin Bojczuk „Lew”. Ze strony GO poległ 1 żołnierz KBW, a funkcjonariusz WUBP Lublin – Tadeusz Chachaj – został ranny. Dzień ten zapisał się w pamięci partyzantów jako „krwawa Wigilia”.

Atak na Radzyń Podlaski i śmierć „Jastrzębia”

Grudniowe straty nie osłabiły bitności oddziału i już w nocy z 31 grudnia 1946 r. na 1 stycznia 1947 r. partyzanci „Jastrzębia” wzięli udział w kolejnej, jednej z największych akcji, tym razem w ramach około 300-osobowego zgrupowania, wspólnie z partyzantami Obwodu WiN Radzyń Podlaski. Do akcji ruszono z dwugodzinnym opóźnieniem, bez dwóch grup, które nie przybyły. Około godz. 4.00 żołnierz stojący na warcie przy urzędzie pocztowym zauważył wchodzących partyzantów z rejonu VI, którzy mieli zająć budynek pocztowy. Natychmiast powiadomił kwaterującą w szkole załogę punktu kontrolnego KBW o napadzie. Dowódca tego punktu por. Pudłowski ogłosił alarm. Doszło do wymiany strzałów. Mina, podłożona pod murem budynku PUBP przez Mieczysława Małeckiego „Sokoła” (z oddziału „Jastrzębia”), wyrwała za mały otwór. Następna, 9-kilowa mina, nie wybuchła, gdyż miała przemokniętą spłonkę. Ostrzał budynku nie przyniósł spodziewanego efektu. Drobnym sukces odniosły jedynie grupy atakujące budynek szkoły, w którym bronili się żołnierze KBW. Po ostrzelaniu budynku z garłacza wywiesili oni białą flagę, ale nikt ze szturmujących nie chciał do nich podejść. Gdy minął moment zaskoczenia, żołnierze ponownie zaczęli się ostrzeżliwać. Bez strzału opanowano jedynie budynek poczty. Wraz z nastaniem świtu kierujący akcją komendant Obwodu Radzyń Podlaski zarządził odwrót. Kolejno wycofywały się poszczególne grupy w kierunku swoich rejonów. Oddział „Jastrzębia” odszedł z placu boju jako jeden z ostatnich.

Podczas odskoku z Radzyna 1 stycznia 1947 r. oddział „Jastrzębia” zatrzymał się w Okalewie. Tam natknęła się na partyzantów grupa pościgowa, składająca się z 33 żołnierzy KBW i 7 funkcjonariuszy PUBP, którzy od razu przystąpili do ataku. Żołnierze „Jastrzębia” kwaterowali na początku wioski, w dwóch domach po lewej stronie szosy od strony Milanowa i w jednym po prawej, co pozwoliło im skutecznie razić ogniem krzyżowym żołnierzy grupy pościgowej, nacierających po obu stronach drogi. „Żelazny” na kartach pamiętnika napisał:

Tutaj [w Okalewie] zostaliśmy znienacka zaatakowani przez 2 auta UB, którzy zaatakowali nas huraganowo, podjechawszy na 20 m pod kwaterę, zza góry od strony Milanowa. Atakowali oni tak śmiało z tego powodu, że otrzymali informacje, że jest nas tylko około 10 ludzi, tymczasem było nas 40 ludzi. Oprócz tego przypuszczali oni, że w Radzynie wystrzelaliśmy wszystkie amunicje. Dostali się oni w krzyżowy ogień

naszych „suk” [rkm MG-42] i zmusiliśmy ich do pozostawienia aut i do panicznej ucieczki. Jednakowoż zginęło z naszej strony dwóch ludzi, a jeden został ranny.

W trakcie walki polegli Stefan Kucharuk „Ryś II” i Kazimierz Kłosiński „Biały”, których ciała zabrano ze sobą. Ranny został Stanisław Łuc „Żandarm”. Grupa operacyjna straciła 2 funkcjonariuszy PUBP z Radzyna: referenta Jana Smoraczewskiego i wartownika Feliksa Olszewskiego. Rannych zostało 5 żołnierzy KBW oraz kierowca z PUBP (jeniec niemiecki). Zniszczono dwa samochody, zdobyli 4 automaty PPSz, 1 rkm, 3 dyski amunicji i 2 kbk. Siedmiu wziętym do niewoli żołnierzom KBW zabrano płaszcze, mundury, czapki, rękawice i pasy, a następnie sześciu z nich wypuszczono. Partyzanci zatrzymali plut. Władysława Komsa, którego następnie rozstrzelano, co na kartach pamiętnika uzasadnił „Żelazny” pisząc, że [...] *drużynowego, plutonowego, mającego 17 lat i pełną pierś medali za walkę z bandami, rozstrzelaliśmy.*

Z Okalewa oddział nocą wycofał się do kol. Sarnów (gm. Siemień), nieopodal wsi Komarne, gdzie doszło do spotkania z oficerami radzyńskiego Obwodu WiN: Januszem Traczem „Kłosem” oraz komendantem placówki Miłków – Józefem Stanisławskim „Trutniem”. Podczas narady podjęto decyzję o zaatakowaniu 29-osobowej grupy ochronno-propagandowej KBW z Bydgoszczy, stacjonującej w pobliskim Siemieniu.

Późnym wieczorem 2 stycznia 1947 r. partyzanci wyruszyli w kierunku Siemienia. Zdecydowali się na podejście grupą uderzeniową do budynku i wezwanie żołnierzy do złożenia broni. Na wypadek oporu zastosowano manewr okrążenia, który miała wykonać grupa „Żelaznego”. Po północy oba pododdziały zajęły stanowiska. Początkowo wszystko przebiegało zgodnie z planem. Pierwsza grupa, pod osobistym dowództwem „Jastrzębia”, udając oddział „ludowego” wojska, zaczęła zbliżać się do szkoły. Tuż przed budynkiem partyzanci zostali wezwani przez wartownika do zatrzymania się i podania hasła. W trakcie krótkiej wymiany zdań, niespodziewanie padły strzały. Partyzanci „Jastrzębia”, znajdujący się od kilku do kilkunastu metrów od budynku, poderwali się do gwałtownego ataku i po krótkiej wymianie ognia opór żołnierzy KBW został złamany. „Żelazny” pisał: [...] *wartownicy widząc zbliżającą się grupę zatrzymali ich i w tej chwili rozległy się strzały, wybuchły granaty, a potem wszystko ucichło.*

Partyzanci wdarli się do budynku przez drzwi i okna, zmusili żołnierzy do poddania i rozbroili. Jak wynika z zeznań Edwarda Wrzaszcza „Groma”, podczas ataku zginął wartownik, szer. Jan Usarek. Następnie rozstrzelano kpr. Stanisława Magdziarza za to, że miał ordery za walkę z bandami, szer. Henryka Hamelę, gdyż telefonował po pomoc do UB w Parczewie i Radzynie oraz komendanta grupy ochronno-propagandowej sierż. Stefana Rabendę, którego osobiście zastrzelił Janusz Tracz „Kłos”. Zrobił to, jak wyjaśniał po latach: [...] *ponieważ byłem w stu procentach pewny tego, że strzały, które ścięły „Jastrzębia”, pochodziły z budynku i że winien jest temu dowódca jednostki, a nie strzelający wartownik czy któryś z żołnierzy. To dowódca wydaje rozkazy... Byłem wstrząśnięty widokiem zmasakrowanego brzucha „Jastrzębia” i w pierwszym odruchu zemsty, po rozbrojeniu żołnierzy krzyknąłem: „Dowódca wystąp!”*

Następnie wyprowadzono żołnierzy na zewnątrz, zdjęto z nich mundury i kazano położyć się na ziemi, po czym „Żelazny” wygłosił przemówienie, w którym nawoływał ich do przyłączenia się do partyzantki. Atakujący, oprócz mundurów, zdobyli 3 rkm, 21 PPSz i 4 kb.

Jedynym poszkodowanym wśród partyzantów był Leon Taraszkiewicz „Jastrząb”. „Żelazny” przejął dowodzenie oddziałem, rozkazał przyprowadzić kilka furmanek, po czym na jednej z nich położono „Jastrzębia”, którego „Kłos” zobowiązał się zawieść na miejscową placówkę, a następnie wezwać lekarza z Czemiernik. Niedługo po odjeździe Tracza z rannym, „Żelazny” zarządził zbiórkę oddziału i rozpoczął wycofywanie się do powiatu włodawskiego.

„Kłos”, po przejechaniu około 1,5 km, zorientował się, że „Jastrząb” nie żyje. Dojechał do gospodarstwa swojego wuja, Andrzeja Sałagi, który mieszkał we wsi Stoczek, oddalonej około 6 km od Siemienia. Tam złożono zwłoki „Jastrzębia” w stodole, obmyto i przygotowano do pochówku. „Kłos” podjął decyzję, by pochować ciało na cmentarzu w Siemieniu. Nazajutrz zamówił trumnę u stolarza ze Stoczka, Piotra Kurka, a moglię wykopali czterej członkowie miejscowego podziemia. Nocą, 5 stycznia 1947 r., przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności, odbył się pogrzeb ppor. Leona Taraszkiewicza. Kilka dni później na mogile postawiono brzozywy krzyż z wrytym na nim imieniem „Leon”. Dopiero 30 czerwca 1991 r. odbył się powtórny uroczysty pogrzeb i poświęcenie grobu ppor. „Jastrzębia”.

Komendant „Żelazny”

3 stycznia 1947 r., po godz. 3.00, Edward Taraszkiewicz „Żelazny”, który przejął dowództwo nad oddziałem, rozpoczął odwrót z Siemienia. Partyzanci dotarli do kol. Komarne (gm. Siemień), skąd zabrali ciała poległych pod Okalewem, Stefana Kucharuka „Rysia II” i Kazimierza Kłosińskiego „Białego” i nad ranem dotarli do kol. Białka (gm. Dębowa Kłoda). „Żelazny”, zdruzgotany ciężkim ranieniem brata (nie wiedział jeszcze o jego śmierci), przekazał tymczasowo obowiązki dowódcy „Bolkowi”. Oddział zakwaterował w gospodarstwie Stanisława Kondrackiego, brata Władysława Kondrackiego „Kulona”, komendanta placówki Dębowa Kłoda.

W ślad za oddziałem posuwała się 45-osobowa grupa operacyjna, pod dowództwem kpt. Lipińskiego i naczelnika Wydziału III WUBP w Lublinie, kpt. Lachowskiego, która po południu dotarła do Białki. Partyzanci zauważyli samochody i rozwijającą się w tyralierę grupę operacyjną około godz. 14.00. Natychmiast zajęli pozycje i otworzyli ogień; w trakcie walki zginął szer. Henryk Barcikowski z KBW. Oddział, by uniknąć okrążenia, zmuszony był wycofać się do pobliskiego lasu. Obyło się bez strat w ludziach, jednak utracono broń i amunicję, zdobytą poprzedniego dnia w Siemieniu. Pozostawiono również ciała poległych pod Okalewem kolegów, które zabrali do Lublina funkcjonariusze UB. Gdy partyzanci znaleźli się w bezpiecznej odległości od miejsca walki, „Żelazny” zarządził postój. Z powodu trudnych zimowych

warunków atmosferycznych i dużego nasycenia terenu wojskiem, rozformował oddział i rozkazał ludziom ukrycie się na zaufanych kwaterach.

W początkach 1947 r. nastął bardzo ciężki okres dla członków i współpracowników oddziału. W celu sterroryzowania społeczeństwa i powstrzymania agitacji podziemia, przed styczniovymi wyborami do Sejmu, w teren ruszyły grupy operacyjne UB, KBW i wojska, wzmogła się działalność agentury. Jak wskazują meldunki odnalezione w zasobach lubelskiego IPN, jeszcze na przełomie listopada i grudnia 1946 r. w powiecie włodawskim pojawiła się grupa prowokacyjna WUBP Lublin, podszywająca się pod „rozbitków” z oddziału NZW Józefa Janaja „Jania” z okolic Kraśnika. Grupa WUBP udająca partyzantów dość dobrze – jak się później okazało – rozpracowała teren powiatu i działającą tam siatkę terenową Obwodu WiN Włodawa, z której członkami spotykano się, uzyskując przy tym wiele interesujących resort informacji. W powiecie włodawskim takich kontaktów oddział pozorowany nawiązał dużo więcej, co w połączeniu z innymi działaniami operacyjnymi UB dało tragiczny wynik.

W początkach stycznia wyruszył w teren pow. włodawskiego, na sesję wyjazdową Wojskowy Sąd Rejonowy i w trybie doraźnym, w przeciągu kilkunastu dni, skazał na karę śmierci, ujętych wcześniej kilkunastu żołnierzy i współpracowników oddziału „Jastrzębia”. Byli to: Jan Bocheński „Czapla”, Albin Bojczuk „Lew”, Czesław Czapliski „Jur”, Adolf Czech „Sęp”, Jan Gajos „Wicher”, Antoni Imielnik „Kozuszek”, Stanisław Jung „Lis”, Lucjan Korpysz „Gołąb”, Kazimierz Radke „Bukiet”, Edward Wrzaszcz „Grom”, Kazimierz Zasadzki „Leniwy” oraz Tadeusz Żuławski „Strumyk”. Wyroki były wykonywane w 20-30 minut po ogłoszeniu, przez rozstrzelanie w publicznych egzekucjach, w obecności siłą spędzonych mieszkańców wsi Białka, Sosnowica, Jagodno, Dębowa Kłoda, Wólka Wytycka, Kodeniec i Pieszowola. Część wyroków została wykonana na cmentarzu żydowskim we Włodawie. Większość zamordowanych została pogrzebana w nieznanych miejscach.

Oprócz oficjalnie wykonywanych wyroków, funkcjonariusze UB mordowali również bez sądu. W ten sposób 13 lutego 1947 r. zamordowano przy drodze Włodawa–Lublin braci Kucharuków: Henryka „Minusa” i Stanisława „Jarzątka”, których zwłoki porzucono w przydrożnym rowie. 14 lutego ubecy zamordowali również Stanisława Bychawskiego „Pnia” i Józefa Szypulskiego „Bizona”.

Pacyfikacja terenu i terror zastosowany przez komunistów spowodowały, że część żołnierzy podziemia nie skorzystała z ogłoszonej 22 lutego 1947 r. amnestii, jednak większość członków i współpracowników oddziału „Jastrzębia” ujawniła się, co nie uchroniło ich później od ciągłej inwigilacji i przesładowań.

„Wytrwać do końca!”

„Żelazny” od początku nie wierzył w „dobrodziejstwo” amnestii. Trafnie odczytał motywy komunistów i podjął decyzję o kontynuowaniu walki. 18 lutego 1947 r., jeszcze zanim ustawa amnestyjna zaczęła oficjalnie obowiązywać, wspólnie z Feliksem

Majewskim „Rogiem”, przygotowali ściśle tajny „Rozkaz specjalny”, w którym bezkompromisowo określili swój stosunek do ujawnienia. Dowódcy informowali:

W związku z tym, że żydowsko-bolszewicka agentura propagandowa wydała t.zw. „amnestię i ujawnienie się” bezkarne członkom organizacji podziemnej oraz członkom oddziałów zbrojnych, podajemy poniżej faktyczne zadanie, które to każdy ujawniający się musi pod presją wykonać:

a) oddać wszelką posiadana broń,

b) zdradzić swoich podwładnych lub kolegów z konspiracji

c) zdradzić swoich przełożonych i wskazać miejsca ich pobytu

d) przystąpić do natychmiastowej współpracy z U.B. (szpiclowanie)

Bez wypełnienia wyżej podanych warunków U.B. nikogo nie przyjmie i nie uwolni od kary. Przytoczone powyżej warunki, które to każdy ujawniający się musi wypełnić, mają za zadanie całkowicie zdekonspirować organizację podziemną oraz oddziały podziemne. Czyn taki jest uważany jako zdrada i złamanie przysięgi konspiracyjnej i podlega sądowi konspiracyjnemu, który za takie przekroczenie wymierza najwyższy wymiar kary – karę śmierci i konfiskatę [majątku] rodziny. Ujawnić się może członek organizacji wyjątkowo za zezwoleniem władz podziemnych dla specjalnego celu. Polska podziemna ujawni się w całości w odpowiednim na to czasie oraz na specjalny rozkaz lecz nigdy żydowsko-bolszewickim pachotkom!!!

Na podstawie specjalnego rozkazu władz okręgowych zabraniam przez to wszelkiego samowolnego ujawniania się.

Nasze niezłomne hasło dalej brzmi: „WYTRWAĆ DO KOŃCA”!!!

M.p. dnia 18 lutego 1947 r.

Cześć! /-/ „Róg” /-/

Za zgodność stwierdza: /-/ „Żelazny” /-/

Podobną opinię w tej sprawie prezentował kpt. Zdzisław Broński „Uskok”, choć świadomy coraz trudniejszej sytuacji politycznej i militarnej podziemia, po rozmowach z mjr. Hieronimem Dekutowskim „Zaporą”, dał swoim podkomendnym możliwość indywidualnego ujawnienia.

„Żelazny” postanowił pozostać w podziemiu i walczyć dalej, a rozpoczął od likwidacji agentury odpowiedzialnej za aresztowania i śmierć członków oddziału. 11 marca 1947 r. patrol w składzie: „Żelazny”, Mieczysław Małecki „Sokół” i Karol Mielniczuk „Wacek”, w porozumieniu z komendantem rejonu II Feliksem Majewskim „Rogiem”, zlikwidowali członka PPR, agenta UB i kierownika samopomocy, Piotra Grzywaczewskiego.

W 1947 r. 10-osobowy oddział „Żelaznego” przeprowadził kilka akcji bojowo-dyweryyjnych i likwidacyjnych, m.in. 22 kwietnia 1947 roku Taraszkiewicz odnotował spektakularny sukces, organizując zasadzkę pod wsią Białką. W wyniku starcia z grupą operacyjną UB-KBW, dowodzoną przez ppor. Adolfa Konasiuka z UB, zginęło 4 żołnierzy KBW i dowodzący grupą oficer UBP, rany odniosło 4 żołnierzy KBW i 3 funkcjonariuszy MO. Partyzanci, którzy zostali panami placu boju,

opatrzyli rannych przeciwników oraz zlikwidowali zdrając, byłego członka oddziału Antoniego Kowalczuka „Huragana”, który prowadził grupę operacyjną, by wskazać im bunkry z bronią. Zasadzka przyniosła partyzantom bezcenną zdobycz. W ręce „Żelaznego” wpadły na tyle ważne dokumenty, że nawet śmierć oficera UB nie była dla jego przełożonych tak dotkliwa, jak ich utrata. Jak oznajmił swojemu podkomendnemu szef PUBP w Włodawie, Mikołaj Oleksa: *„To, że zabili por. Konasiuka, to jeszcze pół biedy, [gorsze jest] głównie to, że u zabitego bandyci zabrali spisy na bandytów, którzy jeszcze nie ujawnili się i którzy powinni być zdjęci po skończeniu terminu ujawnienia” - i dalej powiedział, „że teraz nasze operacje na nic, ponieważ bandyci posiadają takie ważne dokumenty”.*

7 czerwca 1947 r., po przesłuchaniu i udowodnieniu winy, w lesie pod Pieszową rozstrzelano Czesława Śledzińskiego ze wsi Wielki Łan (gm. Wołoszkowola). Niespełna dwa tygodnie później, 28 czerwca 1947 r., około godz. 16.00, w kol. Kołacze (gm. Hańsk), wydelegowani przez dowódcę: Mieczysław Małecki „Sokół” i Stanisław Pakuła „Krzewina”, wykonali wyrok na kolejnym informatorze UB Franciszku Chudkowskim (s. Józefa, ur. 1926 r.) z kol. Mietułka (gm. Wołoszkowola).

W nocy z 2 na 3 lipca 1947 r., „Żelazny” i jego żołnierze wspólnie z oddziałem Józefa Struga „Orдона” wzięli udział w akcji przygotowanej przez Stanisława Kuchciewicza „Wiktora”, wymierzonej przeciwko mieszkańcom skomunizowanej wsi Puchaczów (gm. Brzeziny, pow. Lublin). Był to odwet za wskazanie funkcjonariuszom UB miejsca pobytu trzech partyzantów z patrolu „Wiktora”, co w konsekwencji doprowadziło do ich śmierci. Podczas akcji na miejscu zabito 21 osób. Trzy zostały ranne, z których dwie później zmarły. Łącznie śmierć poniosły 23 osoby, w tym 13 kobiet i 10 mężczyzn. Oprócz pięciu ludzi rozstrzelanych przez grupę „Żelaznego”, grupa „Wiktora” zastrzeliła 10 osób (jedna ranna, zmarła w szpitalu), grupa zastępcy Kuchciewicza – Eugeniusza Lisa „Bystrego” - 5 osób, grupa „Orдона” - 3 osoby. Spośród zabitych 8 osób należało do PPR (co najmniej trzy z nich były wcześniej członkami KPP i KZMP). Zlikwidowano dwie osoby podejrzane o bezpośrednie przyczynienie się do śmierci trzech partyzantów w Turowoli, a jednemu z rozstrzelanych udowodniono wcześniejszą współpracę z UB.

Wprawdzie akcja ta została przeprowadzona bez porozumienia z kpt. „Uskokiem”, jednak później na kartach swojego pamiętnika dowódca ten napisał o niej: *[...] Zrobiło to wrażenie na komunistach. Rozdmuchano ten fakt okropnie. Z naszego punktu widzenia, była to robota może zbyt krwawa, ale konieczna.*

Wydarzenia w Puchaczowie wywołały błyskawiczną reakcję komunistycznego aparatu represji. Już 3 lipca 1947 r., na podstawie rozkazu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego gen. Stanisława Radkiewicza, w oparciu o jednostki Samodzielnego Batalionu Operacyjnego WBW-Lublin, działającego w powiatach lubartowskim i włodawskim, powołano do życia Grupę Operacyjną „Puchaczów”, której zadaniem była likwidacja oddziałów odpowiedzialnych za tę akcję. Według sprawozdania szefa WUBP w Lublinie, w dniu 15 lipca 1947 r. w areszcie prewencyjnym przy sztabie

GO „Puchaczów” przebywało 50 zatrzymanych. Ponadto, między 3 a 15 lipca, w trakcie operacji zabito siedmiu „bandytów”, w tym Józefa Machaję i Jana Ordowskiego, byłych współpracowników oddziału „Jastrzębia”.

27 lipca 1947 roku agent o kryptonimie „Lis” doniósł, że „banda” Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego” i Józefa Struga „Orдона” przebywa w zagajniku koło wsi Lipniak w gminie Wola Wereszczyńska, jednak przeprowadzona natychmiast operacja nie przyniosła rezultatu, gdyż jedna z grup 5 PAL przepuściła żołnierzy podziemia.

Szczególnie cenne, i jak się okazało brzemienne w skutkach doniesienie otrzymano od agenta o kryptonimie „Sołtys”, w wyniku którego 29 lipca 1947 r. został aresztowany żołnierz „Orдона”, Ludwik Szmydke „Czarny Jurek”. Po błyskawicznym i niezwykle brutalnym śledztwie udało się UB wydobyć od niego miejsce pobytu dowódcy, które znajdowało się w lesie obok kolonii Sęków (pow. Włodawa). 30 lipca przeprowadzona została operacja, w trakcie której jednostki KBW natknęły się na 3 partyzantów, w tym dowódcę grupy por. Józefa Struga „Orдона”. Podczas wymiany strzałów zabity został „Ordon”, a dwaj jego podkomendni zdołali się przebić przez pierścień obławy.

Od początku lipca 1947 r., przez następne kilka tygodni, „Żelazny” i jego żołnierze ukrywali się przeważnie w zalesionym terenie w okolicach Lipniaka, kol. Wola Wereszczyńska i Zbójna lub w otoczonym bagnami i zaroślami rejonie między Lipniakiem a Wólką Wytycką. Nasilenie działań grup operacyjnych, coraz gęstsza sieć agentury oraz śmierć „Orдона”, na początku sierpnia zmusiły „Żelaznego” do rozformowania grupy i rozesłania podkomendnych na kwatery, gdzie mieli ukrywać się pojedynczo.

Prowadzone siłami Grupy Operacyjnej „Puchaczów” operacje przyniosły również straty oddziałowi Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego”, kiedy to 9 sierpnia 1947 r. aresztowany został komendant Rejonu II Feliks Majewski „Róg”. Utracono także część zgromadzonego uzbrojenia, gdy 13 sierpnia 1947 r. przez jedną z podgrup operacyjnych, na podstawie doniesienia agenta o kryptonimie „Dziadek” (Bronisław Łukaszczyk), *został zdjęty najsilniejszy magazyn, w którym mieściło się 4 C.K.M., oraz inna broń bandy „Jastrzębia” (10 tys. szt. amunicji i materiały wybuchowe)*. Wciągu kolejnych kilku dni zlikwidowano trzy kolejne partyzanckie bunkry z bronią, zaopatrzeniem i dokumentacją organizacyjną.

Październik i listopad 1947 r. przyniosły „Żelaznemu” kolejne straty. W sobotę 4 października 1947 r. wysłał on Mieczysława Małeckiego „Sokoła” do wójta gminy Hańsk, Antoniego Dominiczaka, po pieniądze na rzecz oddziału. „Sokół”, ubrany po cywilnemu, pojawił się o 13.30 w Hańsku i wywołał wójta z odbywającego się w tym czasie posiedzenia Gminnej Rady Narodowej. Okazał mu *legitymację z napisem wojsko podziemne zaopatrzoną pieczęcią z orłem i koroną oraz fotografią [i] zażądał 20. tys. złotych na organizację podziemną*. Wójt oświadczył, że nie ma w tej chwili pieniędzy, więc „Sokół” oznajmił, że pojawi się po ich odbiór za tydzień. Wójt złożył doniesienie, na podstawie którego Referat Śledczy KPMO we Włodawie postanowił zorganizować zasadzkę. 11 października 1947 r., „Sokół” pojawił się ponownie w Hańsku po odbiór

pieniędzy. Tam czekali już na niego funkcjonariusze plutonu szturmowego z KPMO Włodawa, st. sierż. Feliks Krężel i kpr. Czesław Tomczak. „Sokół” został rozpoznany przez wójta gminy i wezwany przez milicjantów do poddania, jednak nie posłuchał, wycofał się z Zarządu Gminy i wy dobył pistolet. W tym momencie st. sierż. Krężel, który wybiegł za nim z budynku gminnego, oddał serię z automatu, zabijając go na miejscu.

22 października 1947 r. aresztowano następnego członka oddziału, Stanisława Pakułę „Krzewinę”, a 25 listopada 1947 r., w kolonii Daleczką (gm. Wola Wereszczyńska), zginął Bogusław Zieliński „Kozioł”. Zdradzony przez agenta UB o ps. „Komar” (Tadeusz Kosiński), został osaczony przez grupę operacyjną UB-KBW w schronie zbudowanym w gospodarstwie Jana Karpińskiego. Podczas próby zdobycia bunkra „Kozioł” zaczął się ostrzeliwać i w trakcie walki poległ.

5 grudnia 1947 r. „Żelazny”, Henryk Wybranowski „Tarzan” i Karol Mielniczuk „Wacek” cudem uniknęli spotkania z grupą operacyjną UB-KBW w Bednarzówce (gm. Dębowa Kłoda) i jedynie nieudolność jej funkcjonariuszy pozwoliła partyzantom odskoczyć z zagrożonego terenu. Po wycofaniu się z Bednarzówki, „Żelazny” i jego ludzie dotarli na zaufaną kwaterę, gdzie przebywali do Świąt Bożego Narodzenia 1947 r. Po świętach w terenie, w którym przebywali pojawiły się grupy operacyjne, przeprowadzające szczegółowe rewizje u gospodarzy podejrzanych o sprzyjanie podziemiu, jednak partyzanci byli na tyle dobrze ukryci, że w raportach pojawiały się informacje, że *banda „Żelaznego” zamelinowała się do tego stopnia, że agentura w ogóle nie donosi o ukazaniu się w/w bandy.*

Rozbudowa grupy i działania w latach 1948-1949

12 stycznia 1948 r. „Żelazny”, „Tarzan” i „Wacek” opuścili bezpieczną kwaterę, by wykonać wyrok na agencie UB, byłym członku oddziału „Jastrzębia”, Bolesławie Koniecznym „Orzełku”. Był on odpowiedzialny za sprowadzenie obławy w dniu 24 grudnia 1946 r. (tzw. „krwawa Wigilia”), podczas której zginęło dwóch żołnierzy oddziału. Agentą zlikwidowano w jego domu w kolonii Wola Wereszczyńska, strzelając z automatów przez okno.

Po tej akcji dołączył do grupy Ignacy Zalewski „Lin”/„Zygmunt” i już we czterech przenieśli się na „Durne Bagno” koło Łowiszowa, gdzie wykopali na niewielkim grądzie bunkier. 16 lutego 1948 r. partyzanci zostali zmuszeni do opuszczenia miejsca postoju, z powodu pojawienia się w okolicy, tropiących ich po śladach na śniegu, funkcjonariuszy UB. Kierując się do lasu Makoszka, przechodząc koło dworu Jedlanka Nowa (gm. Uścimów) wpadli w zasadzkę, z której szczęśliwie udało im się wyrwać bez strat. W efekcie tej tułaczki trafili na kolejną zaufaną kwaterę, której gospodarz – jak napisał „Żelazny” – *choć ze strachem, ale przechował nas do wiosny.*

Na początku kwietnia 1948 r. oddział powiększył się o kolejnego uciekiniera przed prześladowaniami UB. Był to Władysław Korzeniewski „Fredek”/„Ander-siak”, zdemobilizowany żołnierz 2. Korpusu PSZ na Zachodzie, który powrócił do

Polski w 1947 roku, osiadł w rodzinnym gospodarstwie w Łowiszowie i od czasu do czasu pomagał „Żelaznemu”. Od momentu powrotu był prześladowany i szykanowany przez funkcjonariuszy UB za jego wojenną przeszłość, aż w końcu doszło do aresztowania. Szantażowany i zastraszany, nie mając innego wyjścia, Korzeniewski pozornie zgodził się na współpracę z resortem i nawiązał kontakt z „Żelaznym”, jednak z miejsca poinformował go o próbie werbunku i pozostał na stałe w oddziale, prowadząc dezinformacyjną grę z funkcjonariuszami UB.

W tym powiększonym składzie „Żelazny” i jego żołnierze wykonali kilka akcji zaopatrzeniowych oraz nałożyli kontrybucje na osoby mocno zaangażowane w budowę nowego ustroju. Wymierzili również kilka kar cielesnych nadgorliwym współpracownikom komunistów, a 27 sierpnia 1948 r. ok. godz. 4.30 we wsi Górki (gm. Wołoszkowola) oddział „Żelaznego” wykonał egzekucję na informatorze UB, Bronisławie Łukaszczuku „Dziadku”, odpowiedzialnym za wydanie wielu magazynów z bronią, które zostały zlikwidowane przez grupy operacyjne w drugiej połowie 1947 r.

Mimo nasycenia terenu grupami operacyjnymi i agenturą oddział działał stonkowo aktywnie. 7 września 1948 r. w trzyosobowej grupie dokonano rekwizycji w mieszkaniu Zdzisława Skulimowskiego (pod jego nieobecność), komendanta gminnego Powszechniej Organizacji „Służba Polsce”, u którego *zabrano różną garderobę typu wojskowego, papiery dotyczące organizacji i zajęć S.P. oraz wojskową raportówkę i lornetkę*. Jak pisano w sprawozdaniu, *sprawstwo „Żelaznego” potwierdziły przeprowadzone wywiady jak też sam charakter rabunku*.

20 września 1948 r. między godz. 9.00 a 10.00, na szosie Chełm–Włodawa czteroosobowy patrol pod dowództwem „Żelaznego”, w składzie Karol Mielniczuk „Wacek”, Henryk Wybranowski „Tarzan” i Władysław Korzeniewski „Fredek”, urządził zasadzkę na transport pieniędzy z włodawskiego oddziału Spółdzielni Zbytu Produktów Zwierzęcych, w którym zdobyto 350 tys. zł. Kilka dni później doszło do spotkania ze Stanisławem Kuchciewiczem „Wiktorem”, który pojawił się na terenie „Żelaznego” z dwoma swoimi żołnierzami, Stanisławem Bartnikiem „Góralem” i Wacławem Szaconiem „Czarnym”. Wspólnymi siłami, 28 września 1949 r., zajęły stację kolejową w Gródku, gdzie zdobyto kwotę 3 484 300 zł. Partyzanci wycofali się poprzestając jedynie na akcji ekspropriacyjnej, ponieważ – jak zanotował „Żelazny” – *na opanowanie i przeszukanie całego pociągu w celu wyłowienia ubeków nie było siły ani też dobrej broni i dobrej amunicji*.

Również we wrześniu 1948 r. oddział powiększył się o kolejnych uciekinierów przed prześladowaniami UB. Jak zapisał w pamiętniku „Żelazny”, do grupy dołączyli „Ali”/„Leszek” (Bronisław Wojciechowski) i „Walek”/„Stefan” (Czesław Dmitruczyk), którzy ujawnili się podczas amnestii 1947 r., jednak poszukiwani przez UB, zmuszeni zostali do szukania schronienia w lesie.

We wrześniu 1948 r., zagrożony aresztowaniem przez łódzki UBP, powrócił do rodzinnego domu w Wytycznie były żołnierz „Żelaznego”, Zbigniew Pielach „Kmicic”, który od lata 1947 r. przebywał w okolicach Łodzi. Po kilku dniach przeniósł

się na „Durne Bagno” w okolicach Wólki Wytyckiej, gdzie natknął się na byłego dowódcę. Otrzymał automat PPSz i pistolet, zmienił dotychczasowy pseudonim na „Felek” i ponownie został podkomendnym Taraszkiewicza.

Najprawdopodobniej w drugiej połowie października 1948 r., doszło do niecodziennego wydarzenia. W jednym z doniesień agenta celowego „Klucz” z 21 lutego 1950 r. czytamy:

Korzeniewska [Janina] mówiła, że wszyscy z oddziału „Żelaznego” byli zapisani do Rycerzy Niepokalanej przez jej matkę [Antoninę Korzeniewską], u księdza parafii i kiedy z Niepokalanowa przystali medaliki i książeczki to ksiądz sam im ich rozdawał. Jeżeli miał coś załatwić z kims „Żelazny” to miejsce spotkań wszystkich było u Korzeniewskich.

Medaliki i modlitewniki „Rycerstwa Niepokalanej” wręczał „Żelaznemu” i jego żołnierzom osobiście proboszcz parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Wytyczynie, ks. Jan Rębisz, a uroczystość odbyła się najprawdopodobniej w lesie nieopodal Wólki Wytyckiej. Nie było to jedyne spotkanie księdza z partyzantami. We wcześniejszym doniesieniu wspomniany agent „Klucz” informował:

Korzeniewska [Janina] mówiła, że „Żelazny” posyłał ją do księdza ich parafii, aby ten przyszedł do lasu wyspowiadać oddział i ksiądz w umówiony czas był, u tego też księdza brat Korzeniewskiej [„Fredek”/„Andersiak”] w nocy był u spowiedzi i tam udzielił mu sakramentu [...].

Warto wspomnieć, że na kilku zachowanych fotografiach, wykonanych w październiku 1948 r., na których „Żelazny” i jego żołnierze („Leszek”, „Fredek”, „Zygmunt”, „Walek”, „Wacek” i „Felek”) występują w pełnym umundurowaniu, wszyscy (z wyjątkiem Pielacha) noszą na kieszeniach mundurów ryngrafy z wizerunkiem Matki Boskiej. Nie jest wykluczone, że również one zostały przysłane z Niepokalanowa i wręczone im wraz z pozostałymi dewocjonaliami przez ks. Rębisza.

Dalsza działalność oddziału, mimo szerokiego poparcia okolicznej ludności, przynosiła również straty. 6 listopada 1948 r., w wyniku doniesienia agenta UB, otoczony w kolonii Macoszyn (gm. Sobibór) przez grupę operacyjną UB-MO, zginął długoletni przyjaciel i współtowarzysz „Żelaznego” z robót w Niemczech, Henryk Wybranowski „Tarzan” wraz z Janem Torbiczem „Łosiem”, u którego przebywał na kwaterze. Jego bratu Stanisławowi Torbiczowi ps. „Bolek”/„Kazik” udało się uciec i dołączyć do oddziału Taraszkiewicza.

21 listopada 1948 r., „Żelazny” zlikwidował informatora odpowiedzialnego za śmierć swoich podkomendnych, „Tarzana” i „Łosia”. Był nim Władysław Fijewski, w aktach PUBP zarejestrowany pod kryptonimem „Żuk”, donoszący – jak pisał raportujący po śmierci agenta funkcjonariusz UB – za wynagrodzenie finansowe.

Pod koniec 1948 roku „Żelaznemu” kilka razy udało się ująć z zasadzek organizowanych przez UB i KBW, jednak w jednej z nich, 30 listopada 1948 r. na kol. Olszowo (gm. Wola Wereszczyńska), w drodze na kolejne spotkanie z „Wiktorem”, które miało się odbyć w domu Józefa Kaczmarzewskiego, został ranny w lewy bark.

Zdołał się wycofać, na zaufanej kwaterze, w domu Adama Koszeluka w Łomnicy, został opatrzony i po kilku dniach spotkał się z Kuchciewiczem w Lasach Parczewskich. Ponownie osaczony 5 grudnia, zdołał wyrwać się z matni i następnego dnia wraz z „Wiktorem” przybyli do schronu kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka” w Dąbrówce (obecnie Nowogród) koło Łęcznej. Tak na kartach pamiętnika opisywał ten czas „Żelazny”:

Postanowiłem ludzi porozysłać na poszczególne punkty, zaopatrzwszy każdego uprzednio w pieniądze na okres zimy. Mnie samego zaprosił kol. „Wiktor” w swój teren, gdzie miałem mieć lepszą opiekę w związku z moją raną. Tak też uczyniłem i w początkach grudnia z wielkim trudem przybyłem z kol. „Wiktorem” do p. kapitana [„Uskoka”], gdzie zostałem należycie zaopiekowany i gdzie przebywam aż do dziś.

Na kwaterze w Dąbrówce trzej dowódcy przebywali do końca marca 1949 r. W nocy z 2 na 3 kwietnia 1949 r. „Uskok”, „Wiktor” i „Żelazny” dotarli na kwaterę w domu Władysława i Stefanii Zarzyckich w kol. Łuszczów (pow. Lublin), gdzie miało dojść do spotkania z dwoma innymi dowódcami patroli podległych kpt. Brońskiemu – Józefem Franczakiem „Lalkiem” i Walentym Waskowiczem „Strzałą”. W wyniku zdrady zostali tam otoczeni przez grupę operacyjną UB-MO-KBW, jednak dowódcy w brawurowy sposób wydostali się z domu i przedarli przez linie oblawy, w trakcie wymiany ognia zabijając chor. Edwarda Zarębę, starszego referenta sekcji II Wydziału III WUBP w Lublinie oraz por. Bogumiła Duszyńskiego, szefa Służby Śledczej KWMO w Lublinie. Warto jednak zaznaczyć, że gdyby akcję przeprowadzono profesjonalnie, zapewne żaden z partyzantów nie wyszedłby z niej żywy.

19 kwietnia 1949 r. „Wiktor” z „Żelaznym” opuścili bunkier w Dąbrówce i udali się na teren pow. włodawskiego. Miesiąc później, 19 maja 1949 r. funkcjonariusze PUBP w Lubartowie, wsparci przez żołnierzy KBW, aresztowali Zygmunta Libere „Babinię”. Ten, poddany okrutnym, wielogodzinnym torturom, wydał miejsce pobytu swojego dowódcy, kpt. „Uskoka”. Wieczorem, 20 maja 1949 r., 140-osobowa grupa operacyjna UB-KBW, otoczyła zabudowania Lisowskich w Dąbrówce. W beznadziejnej sytuacji, by nie zostać wziętym żywcem, rankiem 21 maja 1949 r. kpt. Zdzisław Broński „Uskok” popełnił samobójstwo detonując granat.

„Żelazny” i „Wiktor” po opuszczeniu bunkra kpt. „Uskoka” dołączyli do grupy partyzantów Taraszkiewicza ukrywających się w Lasach Parczewskich. 10 maja 1949 r. grupa „Żelaznego” zorganizowała zasadzkę na funkcjonariuszy MO z Uścimowa, którzy konwojowali pieniądze z Lubartowa do Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Uścimowie. W lesie za Ostrowem Lubelskim, w trakcie próby rozbrojenia milicjantów i przejścia pieniędzy doszło do walki, podczas której lekko ranny w rękę został szer. Jan Kajnowski. Partyzantom nie udało się dopiąć celu, ponieważ – jak zapisał „Żelazny” – *z powodu zacięcia się wszystkiej naszej broni w liczbie trzech automatów milicjanci uciekli z pieniędzmi. Poraniłem tylko dwóch [jednego] z nich lekko w rękę.*

17 czerwca 1949 r. po godz. 10.00, na drodze Parczew–Dębowa Kłoda, grupa „Żelaznego” zaatakowała milicjantów konwojujących pieniądze wiezione z Parczewa do Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Dębowej Kłodzie. W trakcie walki zginęło dwóch funkcjonariuszy MO – Zygmunt Kasperek i Józef Koziół, ranny został kasjer, zdobyto 600 tys. zł oraz broń milicjantów. Po akcji oddział (wg sprawozdania MO - w liczbie 6 osób) wycofał się do lasu Makoszka.

Trzy tygodnie później, 7 lipca 1949 r. o godz. 17.00 na szosie Włodawa–Chełm, w odległości 10 km od Włodawy, między Okuninką a Lutą, zorganizowano zasadzkę, w którą wpadli, wracający z KPMO Włodawa, funkcjonariusz posterunku MO w Dubecznie kpr. Józef Pawlikowski, komendant placówki ORMO w Lubowierzu Jan Gawroński oraz przewodniczący Gminnego Koła Związku Młodzieży Polskiej Mieczysław Doszko. Milicjantowi odebrano broń PPSz, 59 szt. amunicji, raportówkę, notatnik i legitymację służbową, 2,8 tys. zł, mundur drelichowy, spodnie sukienne i czapkę milicyjną, po czym wypuszczono go w samej bieliźnie. Przewodniczącego ZMP po przesłuchaniu również puszczono wolno, Gawrońskiemu zabrano legitymację służbową, następnie związano go i furmanką, na której ich zatrzymano odwieziono do lasu na odległość 6 km. Tam został przywiązany do sosny i wymierzono mu karę chłosty, po której *odniósł lekkie uszkodzenie ciała*. Po tej „nauczce” został wypuszczony, zaś partyzanci oddalili się lasem w kierunku wsi Suchawa.

Po tej akcji zorganizowano pościg, który nie dał żadnych rezultatów. „Żelazny” i jego ludzie ukryli się na kwaterach i nie podejmowali przez jakiś czas żadnych działań. W sprawozdaniu KPMO Włodawa zapisano, że *poza w/w incydem [z 7 lipca] banda nie przejawiała aktywności w okresie sprawozdawczym. Kilka kradzieży jakie zaistniały w sprawozdawczym okresie w poszcz[ególnych] gminach i miejscowościach, dokonane zostały przez sprawców miejscowych mieszkających przy miejscach wypadków przestępstw.*

Na początku sierpnia 1949 r., z powodu coraz większych trudności operowania w terenie, oddział został podzielony na dwie grupy. Nad pierwszą komendę objął „Wiktor”, do którego dołączyli Bronisław Wojciechowski „Leszek”, Ignacy Zalewski „Zygmunt”, Władysław Korzeniewski „Fredek”, Roman Hordejuk „Witek” i Czesław Dmitruczyk „Stefan”. Przy dotychczasowym dowódcy pozostali: Karol Mielniczuk „Wacek”, Zbigniew Pielach „Felek” i Stanisław Torbic „Kazik”.

Latem i w początkach jesieni 1949 r. partyzantom sprzyjało szczęście, co jednak nie mogło trwać długo. 19 października 1949 r., w wyniku doniesienia listonosza z Sosnowicy, w lesie pomiędzy wsiami Czołoma i Pieszowola, grupa KBW natknęła się na sześciu partyzantów „Wiktora” (w tym czasie do grupy dołączył „Wacek”), którzy widząc wojsko zaczęli strzelać i wycofywać się. W wyniku walki zginęli Władysław Korzeniewski „Fredek”/„Andersiak”, Roman Hordejuk „Witek” i Czesław Dmitruczyk „Walek”/„Stefan”. Ze strony KBW rannych zostało dwóch żołnierzy, z których jeden zmarł. Zaraz po akcji pod Pieszowolą grupy operacyjne KBW, UB i MO aresztowały ok. 30 osób, jak pisano w sprawozdaniu o stanie bezpieczeństwa za październik 1949 r., *współpracowników bandy „Żelaznego”, przeciwko którym śledztwo prowadzi PUBP [we Włodawie].*

Funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa prowadzili ciągle działania operacyjne przeciwko partyzantom, które jednak nie przynosiły zbyt wielu zadowalających rezultatów, na co niewątpliwie miało wpływ bardzo duże poparcie i pomoc, jakich miejscowa ludność udzielała „Żelaznemu” i jego żołnierzom. W wykazie akt kontrolnych Referatu III PUBP we Włodawie z dnia 14 marca 1955 r., znajduje się 2280 nazwisk ludzi, przeciwko którym włodawski PUBP prowadził w latach 40. i 50. śledztwa oraz rozpracowania agenturalne. Porównując nazwiska z wykazu akt kontrolnych ze sporządzanymi na przestrzeni lat przez funkcjonariuszy PUBP Włodawa tzw. „wykazami elementu podejrzanego” z poszczególnych gmin powiatu włodawskiego, należy przyjąć, że większość tych osób w mniej lub bardziej znaczący sposób współpracowała i udzielała pomocy, najpierw oddziałowi Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”, później zaś jego brata „Żelaznego”. Poparcie społeczeństwa potwierdzały nie tylko statystyki UB, lecz również sprawozdania i meldunki innych formacji skierowanych do walki z podziemiem. W *Dekadowym sprawozdaniu sytuacyjnym o stanie bezpieczeństwa na terenie odpowiedzialności 49 Pułku Piechoty za okres od 27 II 1948 r. do 7 III 1948 r.*, dowódca 49 pp płk Zwierzanowski pisał:

Banda WiN - „Żelaznego” jak stwierdzono w dalszym ciągu przebywa w terenie odpowiedzialności 49 p.p. [Wytyczno, Wólka Wytycka, Górki, Zbójno, Orzechów, Komarówka]. Całkowity zanik działalności tej bandy wynika z aresztowania kilku jej współpracowników. Skład bandy nie uległ żadnej zmianie. Mała liczebność jest powodem jej nieuchwytności, ułatwia bandzie melinowanie się i zaopatrywanie się w potrzebne przedmioty bez zwrócenia na siebie uwagi, jak też duża ilość współpracowników i sympatyków wśród ludności cywilnej.

„Żelazny” doceniał propagandowy efekt podawania do publicznej wiadomości informacji o likwidacjach współpracowników UB i dlatego po takich akcjach kolportował ulotki ze szczegółami danego wydarzenia, które jednocześnie miały być przestrogą dla innych. Można zakładać, że miało to po części również wpływ na to, że pomimo 81 informatorów w 1949 r., PUBP we Włodawie faktycznie nie miał cennych agentów w otoczeniu „Żelaznego”.

Kolejnym zdarzeniem, które pomogło „Żelaznemu” przez kolejne dwa lata wymykać się z sidła funkcjonariuszy UB, unikać agentury, a co bardziej niebezpiecznych współpracowników resortu likwidować, była akcja z 25 października 1949 r. Zbliżająca się zima i konieczność zapewnienia środków na jej przetrwanie sprawiła, że w tym dniu, około godz. 18.00 na trasie kolejowej Włodawa–Chełm, na stacji w Stulnie, „Żelazny”, Zbigniew Pielach „Felek”, Karol Mielniczuk „Wacek” oraz Stanisław Torbic „Kazik” przeprowadzili akcję na pociąg, którym konwojowano pieniądze Gminnej Samopomocy Chłopskiej w Woli Uhruskiej. Informację o tym, że pociągiem tym będzie przewożona duża suma pieniędzy „Żelazny” otrzymał od łącznika i wywiadowcy oddziału, Stanisława Kaszczuka „Dalekiego” ze wsi Zbereże (gm. Sobibór). Partyzanci uzbrojeni w broń maszynową, granaty i pistolety weszli do pociągu, rozbroili konwojujących pieniądze: funkcjonariusza MO z posterunku w Woli Uhruskiej, Tadeusza Tarczyluka,

komendanta placówki ORMO Władysława Kościa, oraz ormowców Antoniego Suczko i Lucjana Jadczaaka, po czym zabrali 1,5 miliona zł. Następnie rozbrojono por. Jana Pradziuka z Komendy WOP w Chełmie, zabierając mu pistolet TT i 300 tys. zł, a także szofera z KPMO Włodawa Stefana Plachę, któremu odebrano pistolet TT, mundur i płaszcz. Zabraną broń długą wyrzuciono przez okno pociągu, pozostawiając sobie jedynie pistolety. Łut szczęścia sprawił, że podczas przeszukania wagonów partyzanci natrafili na pozostawioną przez pracownika UB (który się ukrył) wyjątkowo cenną zdobycz. Była to teczka z tajnymi dokumentami PUBP Włodawa wziętymi do PUBP w Chełmie i wydziału III WUBP w Lublinie, a zawierającymi m.in. wykazy agentów i współpracowników UB na terenie powiatu włodawskiego. „Żelazny” i jego ludzie dojechali pociągiem do stacji Majdan Stuleński, gdzie wysiedli i udali się w kierunku Stulna. Po drodze natknęli się na jadącego rowerem milicjanta z posterunku Wola Uhruska st. strz. Antoniego Gaja, któremu odebrali pas, raportówkę z planem Stulna i karabin, który jednak – na prośbę funkcjonariusza – zwrócono, po uprzednim rozładowaniu i wyrzuceniu amunicji. Wypuszczono mu powietrze z kół w rowerze i puszczono wolno, po czym wycofano się w Lasy Sobiborskie. Zdobyte dokumenty musiały być wyjątkowo cenne dla resortu bezpieczeństwa, skoro „Żelazny” napisał, że *celem odbicia tych papierów UB ściągnęło natychmiast w teren przeszło 10 tys. wojska, obstawiając bardzo gęsto szosę z Włodawy aż do Chełma i z Włodawy aż do Cycowa, to jest na przestrzeni przeszło 100 km. Takiej ilości wojska nigdy jeszcze nie było w naszym terenie na obławie. Dzięki Bogu i specjalnej taktyce udało się nam wymigać śmierci.*

Po akcji na pociąg w Stulnie partyzanci wycofali się do Zboreża, na zaufaną kwaterę u Stanisława Kaszczuka (jego dwaj bracia – Józef i Bronisław – od 1949 r. również byli łącznikami i wywiadowcami oddziału), gdzie podzielili zdobyte pieniądze, a „Żelazny” swoją część zdeponował u gospodarza. W obliczu zagrożenia działaniami komunistów podjęli decyzję, by podzielić się na dwie grupy, którym łatwiej będzie skutecznie ukryć się w terenie nasyconym dużą ilością wojska. Po ustaleniu miejsca i daty przyszłego spotkania (w maju 1950 r.), przy boku Edwarda Taraszkiewicza pozostał Stanisław Torbicz „Kazik”, natomiast Karol Mielniczuk „Wacek” i Zbigniew Pielach „Felek” odeszli na inny teren i wiosną 1950 r. nawiązali ponownie kontakt ze Stanisławem Kuchciewiczem „Wiktorem”.

W pierwszej połowie listopada „Żelazny” i „Kazik” trafili do wsi Jagodno (gm. Ludwin), do gospodarstwa Marii Ozgi „Sąsiadki”, gdzie przebywali około dwóch tygodni. Również w Jagodnie, w stodole u Romana Dobrowolskiego „Ostrożnego”, od wielu miesięcy ukrywał się Józef Domański „Łukasz”, były żołnierz Józefa Struga „Ordon” i znajomy „Żelaznego” ze wspólnej akcji pod Białką 24 kwietnia 1947 r. Kontakt na niego dała przebywającym u niej partyzantom Maria Ozga. Do spotkania doszło pod koniec listopada 1949 r. w zabudowaniach Dobrowolskiego, u którego „Żelazny”, „Kazik” i „Łukasz” przebywali przez cztery dni, po czym grupa, już w trzyosobowym składzie, opuściła Jagodno.

Stamtąd „Żelazny” i jego ludzie udali się do znajomego Domańskiego, Aleksandra Konika we wsi Kamionka (gm. Siedliszcze, pow. Chełm). W jego zabudowaniach spędzili dwa dni, po czym dotarli do kolejnego znajomego „Łukasza”, jeszcze z czasów okupacji niemieckiej, Edwarda Rota „Przebiegłego” w kolonii Brzeziny (gm. Siedliszcze). Jako że nie znał on ludzi przyprowadzonych przez Domańskiego, „Żelazny” aby jak najbardziej ograniczyć możliwość dekonspiracji, przedstawił się imieniem „Tomasz” (swoje prawdziwe personalia ujawnił dopiero z chwilą opuszczenia bunkra). Po kilkudniowym pobycie i wyrażeniu zgody przez gospodarza, na początku grudnia 1949 r. partyzanci wykopali w jego stodole bunkier i postanowili przetrwać tam zimę. Tym sposobem Edward Taraszkiewicz „Żelazny”, Stanisław Torbic „Kazik” oraz Józef Domański „Łukasz” na kilka miesięcy dosłownie zapadli się pod ziemię, gdzie przebywali aż do marca 1950 r.

Grupa przetrwania

Edward Taraszkiewicz „Żelazny” i dwaj jego żołnierze przebywali w bunkrze wybudowanym w stodole Edwarda Rota w kolonii Brzeziny do początków marca 1950 r. Według zeznań Domańskiego, zaopatrzeni w pieniądze zdobyte podczas akcji w Stulnie w październiku 1949 r., nie musieli opuszczać zabudowań, gdyż wszelkie potrzebne rzeczy dostarczał im gospodarz, u którego się ukrywali. Partyzanci regulowali wszelkie należności z nawiązką, za którą mógł on również opłacić wszelkie zobowiązania podatkowe.

Na początku marca 1950 r. w pobliskim Siedliszczu (pow. Chełm) pojawiło się wojsko, co spowodowało, że opuścili bunkier i przenieśli się na kwaterę w Macoszynie Dużym (gm. Sobibór), do Pawła Mazurka „Spokojnego”, zaufanego współpracownika „Żelaznego”. Przebywali tam kilka dni, w trakcie których „Żelazny” wysłał „Kazika” do Stanisława Kaszczuka w Zberezcu, by przekazał mu część pieniędzy zdobytych w Stulnie, a po jego powrocie wszyscy wrócili do Edwarda Rota, by w efekcie w połowie kwietnia 1950 r. na dłużej opuścić bunkier w Brzezinach.

„Żelazny” i jego ludzie w ciągu kilku następnych miesięcy przemieszczali się pomiędzy wieloma zaufanymi kwaterami, m.in. u Pawła Mazurka i Antoniego Jezierskiego w Macoszynie Dużym, Romana Dobrowolskiego oraz Zygmunta i Marii Ozgów w Jagodnie, Michała Budzyńskiego w kol. Kołacze, Stanisława Sobczuka i Kazimierza Śmiecha w Bukowie Dużej, Stefana Kaznowskiego w Stępkowie, Jana Bernata w Nadrybiu, Edwarda Rota i Teodora Kaszczuka. W Zberezcu – jak zeznał później „Łukasz” – w ciągu dnia ukrywali się w pobliskich krzakach, wieczorem udawali się do mieszkania po żywność i wracali do lasu. W tym czasie Taraszkiewicz wysłał do Włodawy Bronisława Kaszczuka, skąd przyprowadził on na spotkanie z dowódcą Stanisława Mycia „Krzota”, wywiadowcę grupy i kolegę „Żelaznego” z lat szkolnych, który złożył mu meldunek o ilości wojska, milicji i UB w terenie.

W okresie od lipca do września 1950 r., partyzanci nie podejmowali żadnych akcji zaczepnych i zaopatrzeniowych. Próbując jedynie przetrwać jak najdłużej, kwaterowali wówczas w kilku bunkrach wybudowanych w lasach niedaleko Osowy (gm. Sobibór) i szosy Włodawa–Lublin, przemieszczali się także pomiędzy wieloma sprawdzonymi kryjówkami u współpracowników oddziału. Na początku sierpnia „Żelazny” udał się na jednodniowy rekonesans do Włodawy, zaś na przełomie sierpnia i września, tym razem już z „Kazikiem”, udali się tam na około 10 dni („Łukasz” w tym czasie przebywał na kwaterze u Kaszczuka w Zbereżu).

W drugiej połowie roku to niezłomne trwanie w podziemiu wzmocniła nadzieja na rychłą zmianę sytuacji politycznej, co spowodowane było wybuchem wojny koreańskiej i związanymi z tym oczekiwaniami na wybuch konfliktu mocarstw zachodnich z ZSRS. W swoich zeznaniach potwierdzał to Józef Domański, mówiąc, że [...] *w czasie kiedy przebywaliśmy gdzieś na melinie, to „Żelazny” przekonywał tych ludzi, że wkrótce obecny ustrój w Polsce się zmieni i nastanie inny ustrój, bo do Polski przyjedzie Anders.*

W nocy z 4 na 5 września partyzanci wykonali pierwszą w 1950 r. akcję. Odbyło się to w Woli Wereszczyńskiej, po otrzymaniu przez „Żelaznego” informacji o pieniądzach przechowywanych w tamtejszej agencji pocztowej. Po zmuszeniu pracownika tej agencji Feliksa Włodarskiego do otwarcia drzwi, zabrano 180 tys. zł, następnie zniszczono centralę telefoniczną, po czym wycofano się do Jagodna, w pobliże zabudowań Romana Dobrowolskiego.

W następnych tygodniach partyzanci ponownie zaszli się na kwaterach, kolejno w Macoszynie Dużym, Zbereżu, Jagodnie i Nadrybiu. Będąc u Jana Bernata w Nadrybiu dowiedzieli się, że upływa właśnie termin płacenia podatków, z czym są spore kłopoty, więc postanowiono temu zaradzić, a przy okazji zdobyć kolejne fundusze na przetrwanie grupy, tym bardziej, że zbliżała się kolejna zima. 17 października 1950 r., grupa „Żelaznego” dokonała „rajdu”, podczas którego zarekwirowała pieniądze podatkowe u trzech sołtysów: Bronisława Studzińskiego we wsi Nadrybie Dwór – 55 tys. zł, Bolesława Kuśmickiego we wsi Nadrybie Wieś – 143 tys. zł i Mieczysława Wiechnika w Stefanowie – 62 tys. zł. Po akcji pozostawiono sołtysom pokwitowania, zapłacono 1 tys. zł furmanowi, który ich woził i grupa odskoczyła do Zagłębcza (gm. Wola Wereszczyńska), do Stanisława Dobrowolskiego, brata Romana.

Po dwóch dniach ponownie trafili do Pawła Mazurka w Macoszynie Dużym, skąd po kolejnych kilku dniach przenieśli się na dłużej do Antoniego Jezierskiego w tej samej wsi. 14 listopada 1950 r., „Żelazny”, „Łukasz” i „Kazik”, ubrani w mundury WP i z bronią maszynową, udali się do wsi Łukówek Piękny (gm. Bukowa, pow. Chełm), by wykonać akcję represyjną przeciwko tamtejszym zbyt gorliwym komunistom. Po dotarciu do celu udali się do mieszkania przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej i członka PZPR Jana Łubkowskiego, któremu „Żelazny” wymierzył karę chłosty – jak się wyraził – *za to abyś nie zakładał więcej kolchozów.* Stamtąd przeszli do domu funkcjonariusza ORMO Antoniego Rosteckiego. „Łukasz”

pozostał na zewnątrz, zaś „Żelazny” i „Kazik” weszli do mieszkania, w którym or-mowca zastrzelono. Trudno dzisiaj ustalić powody likwidacji Rosteckiego, jednak biorąc pod uwagę wszystkie wcześniejsze wyroki, które były wykonane w oparciu o mocne dowody, również w tym przypadku należy przyjąć, że podjęcie tak radykalnej decyzji musiało mieć poważne uzasadnienie oparte na sprawdzonych informacjach, co Józef Domański potwierdzał w swoich zeznaniach, mówiąc:

Kto „Żelaznemu” udzielił informacji odnośnie dokonanych zbrodni w Łukówku, tego ja nie wiedziałem i nie wiem, w każdym razie miał dane dotyczące powyższego. Niezależnie od tego wypytywał się furmana [który wioził partyzantów do Łukówka] o istniejącą sytuację, o przewodniczącą spółdzielni, o spółdzielnię, które to informacje furman udzielił, gdyż przedstawili mi mu się jako wojsko z O[chrony] P[ogranicza].

Po wykonaniu wyroku partyzanci udali się do spółdzielni produkcyjnej, skąd zarekwirowali towary tekstylne, buty i papierosy, po czym poszli do miejscowego nauczyciela, od którego zażądali wydania radia marki „Pioneer”, które również zabrano.

Na tym zakończyli akcję w Łukówku i odjechali do Stanisława Sobczuka w Bukowie Dużej, po czym po kilka dni przebywali kolejno na kwaterach u Edwarda Rota, Jana Bernata, rodziny Ozgów, Romana Dobrowolskiego, Antoniego Jezierskiego i Stanisława Kaszczuka.

Na początku grudnia 1950 r. z gospodarstwa Kaszczuków partyzanci udali się do Antoniego Jezierskiego w Macoszynie Dużym, skąd 23 grudnia przenieśli się do Pawła Mazurka w tej samej wsi, u którego spędzili święta Bożego Narodzenia. Tam odwiedziła ich łączniczka, a zarazem narzeczona Józefa Domańskiego, Regina Ozga „Lilka”, która po tygodniu opuściła zabudowania Mazurka. Przed odjazdem „Żelazny” polecił jej zakupić w Lublinie baterie i suche ogniwa do radia, powielacz walizkowy i matryce do niego, oraz zastrzyki („Kazik” chorował na przepuklinę), które po kilku dniach udało jej się zdobyć i dostarczyć do Macoszyna Dużego.

Działania operacyjne UBP przeciwko „Żelaznemu”

Niewielka aktywność grupy „Żelaznego” w 1950 r. nie wpłynęła na ograniczenie pracy operacyjnej PUBP we Włodawie i WUBP w Lublinie, mającej doprowadzić do wytopienia i likwidacji ostatnich partyzantów byłego Obwodu WiN Włodawa. Funkcjonariusze resortu bezpieczeństwa zintensyfikowali swoje działania, zdając sobie sprawę, że opór przeciwko władzy komunistów oraz poparcie dla podziemia na terenie powiatu włodawskiego są olbrzymie, o czym świadczy fragment planu dotyczącego rozpracowania „Żelaznego” i jego ludzi:

[...] banda „Żelaznego” jak już zaznaczono ma szeroko rozgałęzioną b[ylą] siatkę WiN-owską na której do obecnej chwili bazuje się, co wykazało ostatnie śledztwo po zatrzymaniu szeregu współpracowników b[ylých] ujawnionych członków org[anizacji] „WiN”, jak również bandyci z bandy „Żelaznego” pochodzą z terenu pow. wło-

dawskiego, gdzie mają swoje rodziny, które z kolei udzielają im schronienia i wywiadu. Ze względu tego, że banda „Żelaznego” wywodzi się z terenu pow. włodawskiego stąd wniosek, że powyższa jest przywiązana do tegoż terenu, oraz to, że na wymienionych gminach była silnie rozbudowana organizacja „WiN”, która liczyła wg posiadanych danych w P.U.B.P. Ref[eratu] II-go 3.267 osób z tego ujawniło się 309. Podatnym terenem dla bandy są gminy Wola Wereszczyńska, Wołoskowola, Uścimów, Tyśmienica, Hańsk, Sobibór.

5 stycznia 1950 r., sporządzono plan przedsięwzięć, którego głównym wątkiem było „opracowanie” ujawnionych żołnierzy WiN, którzy do chwili amnestii pełnili w podziemiu funkcje dowódcze. Wytypowano 17 osób, które miały zostać objęte wyjątkowo dokładnym rozpracowaniem, zaś kilkudziesięciu informatorów ustawnie inwigilowało podejrzanych o współpracę z partyzantami.

Do przeprowadzenia operacji *bojowo-zwiadowczych* wydzielono pięć kompanii KBW, wciągnięto wszystkie posterunki MO w powiecie włodawskim, jak również do pomocy w patrolowaniu terenu i prowadzeniu wywiadu zaangażowano funkcjonariuszy ORMO. Dla potrzeb tej operacji, całą sieć agenturalną, składającą się z 63 informatorów i 13 tzw. kontaktów luźnych, znajdującą się na kontakcie Referatu III PUBP Włodawa, nastawiono na rozpracowanie grupy Taraszkiewicza. Wydano również rozkaz powiązania z tym zadaniem całej sieci agentów znajdujących się na kontakcie włodawskiej KPMO, wszystkich posterunków terenowych MO oraz agentury, prowadzonej przez wszystkie pozostałe referaty PUBP. Jeden z punktów planu zakładał upozorowanie przeszukania zabudowań rodziny Zasadzkich w kol. Jamniki przez pluton KBW, by umożliwić w tym czasie funkcjonariuszom UB założenie podsłuchu w ich mieszkaniu. Oprócz tych wszystkich przedsięwzięć operacyjnych miały być prowadzone doraźne operacje siłami KBW celem wykrycia bunkrów i kwater partyzanckich.

Pomimo tak dużej ilości zaangażowanych ludzi i kombinacji operacyjnych funkcjonariuszom UB przez kilka miesięcy nie udało się odnieść zadowalających sukcesów, prócz aresztowania, w wyniku działań agenturalnych, kilkudziesięciu osób podejrzewanych o współpracę z „Żelaznym”. Nie posiadano również żadnych konkretnych danych o jego grupie. Spowodowało to utworzenie, na rozkaz WUBP w Lublinie z dnia 2 czerwca 1950 r., Sztabu Grupy Operacyjnej przy PUBP Włodawa, pod dowództwem jego szefa kpt. Mikołaja Kruta. W składzie Sztabu G.O. znajdowali się przedstawiciel Wydziału III WUBP w Lublinie, KWMO w Lublinie oraz po dwóch pracowników operacyjnych z PUBP i KPMO we Włodawie, Chełmie, Lubartowie i Radzynie Podlaskim.

Również w drugiej połowie 1950 r. departament III MBP skierował na teren powiatu włodawskiego agenta o kryptonimie „Łoza”, którym był Witold Uliński „Jawor”, były żołnierz oddziału „Jastrzębia”. Otrzymał on zadanie, by ukrywając się u swojego dziadka Karola Osipa w Lipniaku i poprzez jego kontakty nawiązać kontakt z grupą Taraszkiewicza. Ostatecznie kombinacja z Ulińskim nie została zrealizowana, ponieważ

nie udało mu się dotrzeć do „Żelaznego”; być może okazał się on także podwójnym agentem, na co może wskazywać jego aresztowanie 26 marca 1951 r. i skazanie na karę 15 lat więzienia.

„Dalej niosą sztandary swoich rozbitych oddziałów”

W połowie stycznia 1951 r. zaszły okoliczności, które zmusiły „Żelaznego” i jego ludzi, którzy od świąt Bożego Narodzenia 1950 r. ciągle przebywali w bunkrze u Pawła Mazurka w Macoszynie Dużym, do opuszczenia stosunkowo bezpiecznego schronienia. Spowodowane to zostało sytuacją, gdy na przebywającego właśnie w mieszkaniu Mazurka „Żelaznego”, natknęła się przypadkowo przybyła z wizytą Anna Mazurek ze wsi Podpakule (gm. Bukowa), macocha Zofii Mazurek, żony Pawła. Jako że знаła ona Taraszkiewicza i Torbicza już od dłuższego czasu, nie wywołałoby to spotkanie żadnych reperkusji, tym bardziej, że na prośbę „Żelaznego” zobowiązała się zachować w tajemnicy informację o ich pobycie w Macoszynie Dużym. Niestety, kilka dni później, po kłótni z Zofią Mazurek, zaczęła „rozgłaszać po wsi” wiadomość o ukrywających się partyzantach oraz odgrażać się, że zamelduje o tym do UB.

Duże nasycenie terenu wojskiem i agenturą, z czego zapewne „Żelazny” zdawał sobie sprawę, informowany przez ludzi z siatki terenowej, stanowiło i bez tego śmiertelne zagrożenie dla partyzantów. W tej sytuacji zmuszony był podjąć decyzję o likwidacji potencjalnej donosicielki. 23 stycznia 1951 r., z rozkazu dowódcy, Józef Domański „Łukasz” i Stanisław Torbicz „Kazik” udali się do Podpakula, gdzie „Łukasz” osobiście wykonał wyrok na Annie Mazurek. W sprawozdaniu PUBP w Chełmie z dnia 22 lutego 1951 r. kierownik grupy operacyjnej Chełm – Włodawa, kpt. J. Pawliszewski tak pisał o tym wydarzeniu:

Dnia 23.I.1951 r. banda „Żelaznego” dokonała morderstwo na cywilnej osobie Mazurek Annie z d. Kowalczyk, zam. Podpakule, gm. Bukowa, pow. Chełm. wg prowadzonego dochodzenia w trakcie dalszego opracowania zaistniałego faktu ustalono, że wym[ienio] na przez tam[iejszą] ludność była podejrzewana o współpracę z U.B.

Nasilający się z miesiąca na miesiąc radykalizm w likwidacji potencjalnego zagrożenia może rodzić pytania o sens wieloletniego trwania w tym beznadziejnym już wtedy oporze, jednak ten krótki opis dokonań oddziału „Żelaznego”, to siłą rzeczy suche fakty. Nie pozwala w pełni zrozumieć, co czuli ci walczący do końca, bez nadziei na zwycięstwo, żołnierze sprawy wolności. Niech świadectwem tego wielkiego heroizmu będą wyjątki z listu Edwarda Taraszkiewicza do siostry Rozalii, w którym na początku 1951 r., a więc kilka miesięcy przed swoją śmiercią, pisał:

Gdy przypomnę sobie tylu kolegów i naszych najlepszych ludzi, którzy nam pomagali i których gości poprochniały, mimowolnie mnie dławią, a dla przykładu przytoczę niektóre fakty i szczegóły. W roku 1946 grupa nasza liczyła 48 ludzi, dziś z nich zostałem tylko sam jeden, wszyscy niemal złożyli swe młode życie na szali Ojczyzny. Wszystkie grupy, które operowały w tym czasie na terenie Lubelszczyzny spotkał taki

sam los i koniec. Ci, co zostali, to tylko jednostki, które tylko cudem Bożym żyją i dalej niosą sztandary swoich rozbitych oddziałów. [...]. Jakiego trzeba hartu ducha i sił, aby ludzie tacy jak my mogli w tak okropnych warunkach pracować, a praca, którą wykonaliśmy to praca bezcenna, która obecnie nie ma znaczenia, lecz z chwilą wybuchu będzie na pewno miała znaczenie bardzo duże. Czy to jest praca dla swoich własnych korzyści? Na pewno nie! [...]. O ile żyję do tej pory, przypisuję to łasce najwyższego Boga. Inny człowiek na moim miejscu, mając broń i będąc w takim podziemiu, na pewno stałby się wykolejencem, jednak gdy chodzi o mnie, to zawsze gorąco Boga proszę w codziennym różańcu, by mi dał siłę wytrwać w tej ciężkiej pracy i trudach, który dźwigam na swych barkach. Widocznie Bóg dobry iskierkę łaski [ma] dla mnie, bo naprawdę przez tyle lat walki ręce moje nie splamiły się niczym brudnym czy czyjąś krzywdą.

Po styczniowej likwidacji partyzanci nie podejmowali już jakichkolwiek akcji zaopatrzeniowych i zaczepnych aż do 2 maja 1951 r. Ten trzymiesięczny okres – jakby się mogło wydawać – bezczynności, „Żelazny” i jego ludzie spożytkowali wyjątkowo kreatywnie.

Wspominany już wcześniej wzrost nadziei na wybuch III wojny światowej, tym razem USA i państw zachodnich z ZSRS i blokiem komunistycznym, nie był wówczas bezpodstawną, niczym nie popartą mrzonką kilku zaszczutych, ukrywających się ludzi, chwytających się przysłowiowej brzytwy w nadziei na ocalenie. Edward Taraszkiewicz, „Łukasz” i „Kazik”, podczas akcji w Łukówku, a niedługo później w Rogóźnie, zdobyli dwa bardzo dobre radioodbiorniki (oba marki „Pioneer”), które pozwalały na słuchanie audycji z całego świata, a tym samym na doskonałą orientację w ówczesnej sytuacji politycznej i militarnej. Przez wzgląd na wojnę w Korei, audycje te musiały budzić poważne nadzieje na rychły koniec dominacji komunistycznej w Europie wschodniej, nie tylko wśród walczących przeciwko niej z bronią w ręku. Także społeczeństwo dawało wyraz tym oczekiwaniom, układając na początku lat 50. rymowanki typu: „Truman, Truman, spuść ta bania, bo to nie do wytrzymania. Jedna bomba atomowa i wrócimy znów do Lwowa”, czy „zaczęło się w Korei, teraz pójdzie po kolei”.

W zasobach Archiwum Państwowego w Lublinie zachowały się m.in. dwa 32-kartkowe zeszyty, znalezione przez funkcjonariuszy UB u Romana Dobrowolskiego 7 października 1951 r., w których „Żelazny”, od 18 listopada 1950 r. do 1 maja 1951 r., prawie codziennie, zapisywał (z datą i godziną emisji) krótkie sprawozdania (często z własnymi komentarzami) z wysłuchanych audycji radiowych nadawanych przez Radio „Wolna Europa” oraz rozgłoszenie w Nowym Jorku, Londynie, Berlinie, Paryżu, Rzymie, Moskwie, Warszawie i Belgradzie.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, po przeszło pół wieku, mając oparcie w bogatej bibliografii naukowej i niczym nieskrępowanym dostępie do literatury historycznej wiemy, że mimo napiętej sytuacji międzynarodowej na początku lat 50., szanse na wybuch kolejnej wojny światowej były raczej nikłe. Trzeba jednak pamiętać, biorąc pod uwagę kontekst historyczny epoki i opisywanych wydarzeń, że ludziom żyjącym w ówczesnych realiach i słuchającym na bieżąco wiadomości radiowych nadawanych

z „wolnego świata”, perspektywa takiego konfliktu musiała wydawać się czymś wręcz nieuchronnym, czego przykładem niech będzie sporządzone przez „Żelaznego” streszczenie jednej z audycji nadanej z Nowego Jorku (najprawdopodobniej „Głos Ameryki”) w dniu 5 kwietnia 1951 r. Czyż można się dziwić, że po wysłuchaniu takich informacji, nadzieja na odzyskanie wolności niepomrotnie wzbierała w pozbawionych jej od lat ostatnich żołnierzach niepodległościowego podziemia:

Dn. 5.IV.[19]51, Nowy Jork. Podano, że Europa zachodnia posiada już pod bronią 2 miliony sto tysięcy żołnierzy. Do Europy przybyło lub przybywa 3500 czołgów, 750 samolotów, 3000 dział i wiele innego sprzętu. Broń dla Europy przewożona jest bez przerwy na 36 statkach. W Korei wojska O.N.Z. przesuwiają się na całym froncie naprzód od 38-go równoleżnika. Ma to na celu niedopuszczenie do ofensywy wojsk komunistycznych zgromadzonych na tym terenie. Prasa zachodnia jest zniecierpliwiona grą Gromyki w Paryżu i pisze że gra na zwłokę prowadzona przez sowietów ma na celu uzyskanie czasu, dla zamydlenia oczu oraz podają że zwłoka ta potrzebna jest sowietom dla przeprowadzenia planów agresji.

Zainspirowani przeświadczeniem o nieuchronności wybuchu zbrojnego konfliktu, w którym – jak zakładali – Polacy również gremialnie mieliby wziąć udział, partyzanci rozpoczęli przygotowania schematów organizacyjnych dwóch obwodów „Polskiej Organizacji Podziemnej WiN” nr 324 i 325 oraz pieczęci i legitymacji dla obecnych i przyszłych jej członków. Józef Domański „Łukasz”, w swoich zeznaniach tak motywował ich działania:

Podczas pobytu na kwaterze u Dobrowolskiego Romana we wsi Urszulin przez m-ąc marzec do połowy kwietnia 1951 r. robiliśmy we trzech legitymacje dla członków nielegalnej organizacji WiN, które wyprodukowaliśmy w liczbie około dwa tysiące, koloru zielonego i blade różowego. Legitymacje te robiliśmy w tym celu, by w owym czasie wręczać współpracownikom jego [„Żelaznego”], a pozostałe legitymacje mieliśmy zamiar wręczać osobom o przychylnym ustosunkowaniu się do nas w razie zmiany ustroju Państwa Polskiego, na który liczyliśmy z każdym dniem. W chwili odpowiedniej zn[aczy] przewrotu ustroju „Żelazny” miał organizować duże oddziały i w tym też celu legitymacje te przygotowaliśmy.

W przytoczonym wyżej fragmencie zeznania warto zwrócić uwagę na szczegól, jakim jest liczba wyprodukowanych legitymacji (ok. 2000 szt.), które miały być wręczone ludziom przychylnie ustosunkowanym do partyzantów. Zakładając, że nawet część z tych blankietów została przygotowana nieco na wyrost, to jednak trzeba przyjąć, że po sześciu latach bezustannej walki na stosunkowo niewielkim terenie, „Żelazny” doskonale zdawał sobie sprawę, jak wielu ludzi zaangażowanych było w pomoc partyzantom i jak wielu z nich mógł ufać, co tylko niezbiecie potwierdza prezentowane już informacje funkcjonariuszy UB, mówiące o ogromnej skali poparcia dla podziemia.

W kontekście nadziei na wyzwolenie Polski spod władzy komunistów przez wojska państw zachodnich warto też wspomnieć, że przygotowane przez „Żelaznego” blankiety legitymacji dla żołnierzy i współpracowników oddziału posiadały na

awersie, prócz podstawowych informacji w języku polskim (m.in. Polska Organizacja Podziemna „Wolność i Niepodległość”, nr obwodu, rejonu, placówki), również angiłojęzyczny napis (nad orłem w koronie) „The Polish Underground Army”.

Przez trzy tygodnie maja 1951 r. „Żelazny” ze swoimi żołnierzami przemieszczali się między kilkoma kwaterami, by około 18 maja ponownie zaszyć się w Macoszynie Dużym u Antoniego Jezierskiego. Podczas spędzonego tam tygodnia zaplanowano akcję zaopatrzeniową na kilka spółdzielni w powiecie włodawskim, m.in. w Kołaczach, Wytucznie i Brusie. Komendant zdawał sobie jednak sprawę, że takie przedsięwzięcie będzie wymagało skorzystania z samochodu, który trzeba było zdobyć, urządzając zasadzkę na szosie Włodawa-Lublin. Akcja ta, jak się później okazało, a czego „Żelazny” przewidzieć nie mógł, uruchomiła ciąg zdarzeń, które w przeciągu kilku miesięcy doprowadziły do likwidacji dowódcy, który przez ostatnie kilka lat skutecznie wymykał się z wszelkich zastawianych na niego „siedł”.

Początek końca...

Ciągłe niepowodzenia w rozpracowaniu grupy Taraszkiewicza doprowadziły do tego, że Wydział III WUBP w Lublinie rozpoczął pod nadzorem MBP kolejną, tym razem bardziej skomplikowaną kombinację operacyjną przeciwko partyzantom, w której uczestniczyło dwóch braci, sprawdzonych już agentów WUBP, Tadeusz Topolski „Werba” i Wacław Topolski „Jabłoński”. Urząd Bezpieczeństwa w swoich raportach oraz charakterystykach określał „Werbę” jako informatora pewnego, o dużym przywiązaniu do władz bezpieczeństwa, pozytywnie ustosunkowanego do panującej wówczas rzeczywistości. Prowadzenie „Werby” przejął osobiście naczelnik Wydziału III WUBP w Lublinie mjr Jan Wołkow, który w 1951 r. objął nadzór nad rozpracowaniem grupy Edwarda Taraszkiewicza.

Przełom w rozpracowaniu zaczął się rysować dopiero w marcu 1951 r., gdy informator włodawskiego PUBP, mieszkaniec wsi Zamołodycze Tadeusz Pilars „Pieprzyk”, doniósł, że w zabudowaniach rodziny Filipków (w tej samej wsi) kwateruje czteroosobowy, podległy „Wiktorowi” (wcześniej „Żelaznemu”), patrol Karola Mielniczuka „Wacka”. Tym razem funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa postanowili zaczekać z likwidacją tej grupy mając nadzieję, że dołączy do nich „Żelazny” ze swoimi ludźmi. W tym celu, chcąc wypłoszyć partyzantów ze swoich kryjówek, przeprowadzono akcje przeczesywania lasów i wsi przez żołnierzy KBW, z drugiej zaś strony wprowadzono do gry agenta „Werbę”, który poprzez swego kuzyna – mieszkańca wsi Sosnowica, Adama Zalewskiego – nawiązał, jako rzekomy przedstawiciel organizacji podziemnej, kontakt z grupą Mielniczuka.

Plany spokojnej i metodycznej pracy operacyjnej UBP zostały pokrzyżowane przez nieprzewidziany rozwój wypadków. Jak już wspomniano, w maju 1951 r. „Żelazny” zaplanował przeprowadzenie szeregu akcji zaopatrzeniowych na spółdzielnie w powiecie włodawskim. Do sprawnej realizacji tego planu niezbędny był jednak

samochód, którym partyzanci mogliby szybko przemieszczać się z jednego miejsca akcji do kolejnego. Nocą z 28 na 29 maja wyruszyli z Macoszyna Dużego na szosę do Lublina, gdzie na 10 kilometrów od Włodawy przygotowali zasadzkę. Jako że przeprowadzenie akcji zaplanowano na wieczór, dopiero około godz. 17.00, ubrani w mundury WP „Żelazny”, „Kazik” i „Łukasz”, wyszli na drogę i zatrzymali, jadący w stronę Lublina, samochód osobowy marki „Skoda” z dwójką pasażerów.

Komendant rozkazał kierowcy wjechać około 50 m w las, po czym kazał wsiąść Bronisławowi Kozakowi, członkowi Okręgowego Zarządu Bojowników o Wolność i Demokrację, którego razem z „Kazikiem” przywiązali do drzewa i zakneblowali. Następnie partyzanci wrócili samochodem (z szoferem) na szosę i skierowali się w stronę Lublina. W okolicach Dominiczyna dostrzegli jadący przed nimi samochód ciężarowy wiozący grupę osób. Rozkazano kierowcy „Skody”, by wyprzedził ciężarówkę i stanął przed nią w poprzek szosy. Po zatrzymaniu okazało się, że jest to pojazd, sprawdzającej spółdzielni produkcyjnej (odpowiednik sowieckich kołchozów), komisji budowlanej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie, którym jechali jej członkowie: przewodniczący komisji WRN Ludwik Czugała oraz pracownicy WRN: Jan Jarosiński, Feliks Stasiak, Stanisław Soboliński, Józef Simbida, Zenon Stachurski i Janina Denka. „Żelazny” wrócił do „Skody”, rozkazując „Kazikowi” i „Łukaszowi” wsiąść z zatrzymanymi na ciężarówkę i jechać za nim. Niedaleko Dominiczyna oba samochody skrzyżowały się w leśną drogę, po czym „Żelazny” kazał wszystkim opuścić pojazd, sprawdził dokumenty i po ustaleniu, kto jest przewodniczącym komisji budowlanej WRN, wyjął pistolet i oddając dwa strzały, wykonał wyrok na Ludwiku Czugałe.

Po likwidacji przewodniczącego, poruszając się dwoma samochodami (wraz z zatrzymanymi), partyzanci urządzili spektakularny rajd, wykonując wyroki na najbardziej aktywnych i niebezpiecznych informatorach UB. Na początku ruszyli do Dominiczyna, gdzie rozstrzelali przewodniczącego miejscowej spółdzielni produkcyjnej, sekretarza PZPR - Stanisława Chudkowskiego, który prócz aktywnego zakładania spółdzielni, winny był również temu, że zaraz po wkroczeniu Armii Czerwonej, razem z synem - funkcjonariuszem MO - wydawał w ręce UB i NKWD żołnierzy Armii Krajowej, m.in. zadenuncjowali całą placówkę AK w Dominiczynie, z której wielu żołnierzy wywieziono do obozów w ZSRS.

Wrócili następnie w stronę szosy, skąd skrzyżowali na pole, gdzie zastali Hipolita Tomaszewskiego, wyjątkowo niebezpiecznego agenta UB o ps. „Promień”. „Żelazny” odprowadził go kilka kroków od samochodu i rozstrzelał z automatu. Jadąc dalej, po drodze zatrzymali Mariana Kapałę, któremu kazano wsiąść do samochodu w roli przewodnika. Skierowano się w kierunku Woli Werszczyńskiej, gdzie partyzanci wymierzili karę chłosty dwóm nauczycielkom - Danucie Szulc i Krystynie Litwińnik - za zbyt nachalną indoktrynację młodzieży „w duchu ideologii komunistycznej”. Z kolei udali się do wsi Lejno (gm. Wola Wereszczyńska), by tam wykonać wyrok na agencie UB, softysie Czesławie Skoczylasie. Wykonanie wyroku za współpracę z UB i wydawanie w ich ręce żołnierzy lub współpracowników „Żelaznego”,

potwierdza również relacja wspomnianego wcześniej Mariana Kapały, obecnego przy rozstrzelaniu:

Weszliśmy do kuchni, dymu było do czorta bo gospodynie sadło na piecu przysmażala. On [„Żelazny”] wyjął raportówkę, przeczytał: - Za wydanie tego i tego w imieniu Rzeczypospolitej kara śmierci. Ten krok do tyłu, a on tarach z pistoletu, drugi raz poprawił i mówi: - Wychodźcie! Wsiadliśmy do samochodu i jedziemy my przez całe Lejno, wjeżdżamy do Komarówki i stają. Każe też mi z nim iść, ich było dwóch. Ale zaraz coś mu przyszło do głowy i mówi: - Ty zostań! Kosiński wtedy zginął.

O zmroku „Żelazny” i jego żołnierze dotarli do Komarówki (gm. Wola Wereszczyńska), gdzie zlikwidowano agenta UB i członka PZPR Józefa Kosińskiego. Agenturalną działalność rozstrzelanego potwierdził jego syn Tadeusz Kosiński, również agent UB o ps. „Komar” (następnie „Iskra”), który w swoim doniesieniu napisał:

Przy zabójstwie Kosińskiego Józefa we wsi Komarówka gm. Wola Wereszczyńska był rozpoznany sam „Żelazny”. Przyczyny rozpoznania nastąpiły na skutek tego, że Kosiński Józef uprzednio współpracował z bandą „Żelaznego”, a później zmienił swoje zdanie, poszedł na współpracę z grupą operacyjną K.B.[W.], przy której byli pracownicy UB; gdy wszedł do mieszkania „Żelazny” zdjął automat z pleców wymierzył do w/w i powiedział giniesz krew za krew za naszego chłopaka Zielińskiego, Bogusława [ps. „Kozioł”]. Zieliński został zabity w bunkrze, który wydał w/w.

Po zastrzeleniu Kosińskiego grupa udała się w kierunku północnym, do lasów nadleśnictwa Makoszka. Tam zwolniono członków komisji budowlanej oraz szoferów obu samochodów. Następnie partyzanci odskoczyli do Zagłębozca i ukryli się w zabudowaniach Stanisława Dobrowolskiego, u którego przebywali przez noc i kolejny dzień, a następnie wieczorem przenieśli się do Urszulina, do nowego domu Romana Dobrowolskiego. Jeszcze w tym samym dniu, 30 maja 1951 r., by znaleźć się jak najdalej od miejsca akcji, przeszli nocą do Macoszyna Dużego, gdzie w bunkrze u Antoniego Jezierskiego ukrywali się do września 1951 r.

Wydarzenia z 29 maja 1951 r. wywołały natychmiastową ripostę ze strony Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. 21 czerwca 1951 r., zaczęła działalność Grupa Operacyjna „Włodawa”. W jej skład weszło 76 pracowników operacyjnych w tym 19 oficerów śledczych, skierowanych z jedenastu wojewódzkich UBP oraz MBP. Na jej czele stanął, oddelegowany do Włodawy, zastępca Dyrektora Departamentu III MBP płk Stanisław Wolański. Wraz z przyjazdem grupy, z obawy przed infiltracją przez wywiad „Żelaznego”, większość pracowników włodawskiego PUBP przeniesiono na inny teren, a szefostwo nowo zorganizowanej obsady PUBP przekazano, specjalnie oddelegowanemu w tym celu z Warszawy, por. Odrobinie. W każdej gminie powiatu włodawskiego stacjonowała jednostka KBW wzmocniona przez pracowników operacyjnych i oficerów śledczych UB. Z WUBP w Krakowie przybył osobiście we Włodawskie sam naczelnik Wydziału III do Walki z Bandytyzmem mjr Stanisław Wałach, „wslawiony” walką ze zgrupowaniem mjr. Józefa Kurasia „Ognia” na Podhalu, oddziałem Tadeusza Zielińskiego „Igły” na Kielecczyźnie, oraz późniejszy

sprawca wytropienia i likwidacji w 1957 r. ppor. Stanisława Marchewki „Ryby” na Białostocczyźnie, późniejszy literat, autor kłamliwych książek szkalujących niepodległościowe podziemie. Wraz z nim przyjechał jego zastępca, wcześniejszy zastępca naczelnika Wydziału III WUBP w Lublinie, por. Tadeusz Chachaj, który niedługo później miał zająć się rozpracowaniem najbliższych współpracowników oddziału, Tadeusza Krzyżanowskiego i Stanisława Kaszczuka.

Prowadzona z dużym rozmachem praca operacyjna i śledcza nie przyniosła większych efektów. Od 21 czerwca do 25 sierpnia rozpracowywało „Żelaznego” 372 informatorów, w tym dwóch będących na stanie wydziału III WUBP w Lublinie: „Werba” i „Pieprzyk”. Po przeprowadzeniu analizy przejętych informatorów pod kątem ich dalszego wykorzystania do rozpracowania grupy „Żelaznego” stwierdzono, [...] że większość to rozszyfrowani informatorzy nie mający możliwości ani chęci pracować. W omawianym okresie sprawozdawczym odbyto z agenturą 1080 spotkań, podczas których otrzymano 726 doniesień, z czego 78 cennych. Wytypowano do rozpracowania 113 figurantów, w przeważającej większości byłych żołnierzy AK i WIN.

11 września 1951 r., podjęto decyzję o likwidacji, przebywających w bunkrze w Zamołodyczach, Karola Mielniczuka „Wacka” i Bronisława Wojciechowskiego „Leszka”. Otoczeni partyzanci podjęli walkę, udało im się zastrzelić jednego żołnierza KBW, jednak podczas próby przebicia się przez obławę obaj polegli. Decyzja o ujęciu przebywających w bunkrze partyzantów została podjęta ponieważ w lipcu 1951 r. agent „Werba” uzyskał od swego brata (agenta „Jabłońskiego”) informację o dziewczynie imieniem „Rysia”, która mieszka na pograniczu powiatu chełmskiego i włodawskiego, pracuje w Gminnej Radzie Narodowej i zna doskonale „Żelaznego”.

6 lipca 1951 r., „Jabłoński” przekazał dokładniejsze dane o „Rysi” dla Dyrektora Departamentu III MBP płk. Czaplickiego. Informacje uzyskał kilkanaście miesięcy wcześniej od swojej bliskiej znajomej, mieszkanki Lublina, Marii Wagner. Nazwisko i adres „Rysi”, czyli łączniczki „Żelaznego” Reginy Ozgi oraz jej rodziny, ustalił 9 lipca 1951 r. starszy referent sekcji I Wydziału III, ppor. Pawłowicz. 21 lipca jego ustalenia potwierdził „Jabłoński”, któremu Maria Wagner pokazała list od Reginy Ozgi. Dalsze działania UB zmierzały do zaproponowania Reginie pracy w kierowanej przez Topolskiego firmie w Lublinie (od Wagnerowej „Jabłoński” wiedział, że Regina szuka pracy) i do obstawienia jej agenturą w miejscu zamieszkania.

Jak wynika ze sporządzonego raportu do dyrektora Departamentu III MBP płk. Czaplickiego, kwaterę grupy Taraszkiewicza wytypowano po przeanalizowaniu informacji o wyjazdach Reginy Ozgi i pokonywanej przez nią ilości kilometrów z Jagodna do miejsca ukrywania się partyzantów. Odległość wskazywała właśnie na okolice Zbereża, co dodatkowo potwierdzał zaszyfrowany list do „Żelaznego”, znaleziony miesiąc wcześniej przy zabitym Karolu Mielniczuku „Wacku”. Adresowany był na Stanisława Kaszczuka, zamieszkałego w tej właśnie wsi.

Ostatnia walka „Żelaznego”

Wczesnym rankiem, w sobotę 6 października 1951 r., Grupa Operacyjna „W” złożona z dwóch batalionów I i III Brygady KBW, wzmocniona funkcjonariuszami WUBP z Lublina i PUBP we Włodawie (ok. 600 ludzi), okrążyła zabudowania rodziny Kaszczuków, w których kwaterowała 4-osobowa grupa Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego”. Po zamknięciu linii okrążenia, o godz. 5.15 zauważono ruch na podwórzu gospodarstwa i wybiegających ze stodoły w kierunku mieszkania czterech partyzantów, którzy po 10 minutach skierowali się przez zarośla na linię okrążenia zajmowaną przez 5. kompanię KBW.

Edward Taraszkiewicz „Żelazny” i jego żołnierze podjęli próbę przebiccia się w kierunku północno-wschodnim. Zanim opuścili stodołę, w której spali, zdążyli się wcześniej ubrać, co było o tyle istotne, że oprócz Marciniaka, wszyscy byli w mundurach Wojska Polskiego, a jak się później okazało nie było to bez znaczenia dla zmylenia przeciwnika. Byli również dobrze uzbrojeni (automaty, pistolety i granaty), co dawało im spore szanse na przebiccie się przez kordon obławy.

Partyzantom sprzyjało chwilowo szczęście, gdyż po zamknięciu okrążenia do środka „kotła” wszedł w celu sprawdzenia gdzie są partyzanci, dowódca 5. kompanii III Brygady KBW por. Józef Daczkowski. Po przejściu 30 metrów zauważył wylaniających się z zarośli partyzantów, którym zadał pytanie „kim są” i usłyszał odpowiedź: nie strzelać, tu idzie porucznik Kalinowski. Chwilę potem otworzyli oni ogień do stojącego w pobliżu przewodnika psa służbowego, strz. Feliksa Brząkały. Dalej prowadząc ostrzał, obrzucili leżących w linii żołnierzy granatami i przebili się przez linię obławy. W czasie walki ze strony KBW ciężko ranny został por. Daczkowski, a na miejscu zginął strzelec Brząkała.

Po przerwaniu okrążenia partyzanci rozbili leżącego w pobliżu strzelca wyborowego Papka i zmienili kierunek marszu. W odległości około 600 m od pierwszej linii okrążenia napotkali stojące przy drodze samochody, których pilnowało 5 żołnierzy KBW. Partyzanci podali się za pracowników UB, żądając jednocześnie samochodu dla rannego żołnierza, co zdezorientowało szoferów i pozwoliło na ich obezwładnienie. Spośród nich „Żelazny” zabrał ze sobą st. strz. Józefa Ciemnińskiego, szofera samochodu Gaz-67, siadł obok niego, z tyłu ulokowali się „Kazik” z „Łukaszem”. Stanisław Marciniak „Niewinny”, w trakcie przedzierania się przez las, pozostał z tyłu i ukrył się w zaroślach. „Żelazny” nie przypuszczał, że żołnierz KBW zamiast wywieźć ich poza zasięg obławy, skieruje się wprost na operujący w pobliżu 2. pluton 1. kompanii 1. Brygady KBW. Dojeżdżając do miejsca postoju dowództwa szofer uspokoił komendanta, że jest tutaj tylko kilku żołnierzy, następnie zatrzymał raptownie samochód i wyskakując z niego krzyknął: *ognia, w samochodzie banda.*

W trakcie krótkiego starcia, stojący najbliżej wyskakujących partyzantów strz. Tadeusz Gąsiorowski puścił psa służbowego w kierunku „Żelaznego” i otworzył do niego ogień z pistoletu, z drugiej strony strzelał ppor. Wacław Sztop. Edward

Taraszkiewicz został trafiony w pierś i zginął na miejscu. Dwóch pozostałych przy życiu partyzantów rzuciło się do ucieczki w kierunku północnym, po drodze zabijając usiłującego ich zatrzymać zastępcę naczelnika Wydziału III WUBP w Krakowie i jednocześnie zastępcę szefa grupy operacyjnej UBP, por. Tadeusza Chachaja. Stanisław Torbicz „Kazik”, ostrzeliwując się, próbował dobiec do oddalonego około 300 m od miejsca walki lasu, jednak dosięgły go serie z broni maszynowej, od których poległ. Józef Domański „Łukasz”, raniony w ramię, dłoń i udo, zdołał jeszcze dotrzeć do pobliskiego gospodarstwa, gdzie zaraz potem został ujęty.

W sumie podczas oblawy poległo dwóch partyzantów i udzielający im kwatery małżeństwo Natalia i Teodor Kaszczukowie. Natalia, która została ranna, zmarła z upływu krwi, ponieważ nie udzielono jej pomocy lekarskiej, zaś Teodora, który wyszedł na początku oblawy przed dom, zastrzelił z rkm-u strz. Kazimierz Figura z 6 kompanii III Brygady KBW, który został za swój czyn przedstawiony do nagrody rzeczowej. W trakcie ostatniej walki, już w samym Zbereżu, zginęła jeszcze jedna osoba, której nazwiska nie wymieniono w raportach, pisząc jedynie, że *ponadto w czasie walki w m. Zbereże śmiertelnie raniono sąsiada mieszkającego obok brata meliniarza Kaszczuk Józefa*. Był to mieszkaniec wsi Bytyń (gm. Sobibór), Jan Todorowski, który w tym czasie przebywał w odwiedzinach u jednego z braci Kaszczuków - Józefa, mieszkającego niedaleko miejsca stacjonowania sztabu grupy operacyjnej UB-KBW. Został postrzelony przypadkiem, podczas końcowej wymiany ognia, przez przebiegającego obok zabudowań żołnierza KBW, gdy powodowany ciekawością, wyjrzał przez okno. Zmarł w wyniku odniesionych ran.

Ze strony Grupy Operacyjnej „W” podczas starcia zginęło lub odniosło śmiertelne rany pięciu żołnierzy KBW i jeden funkcjonariusz UBP. Byli to: por. Tadeusz Chachaj (UBP), por. Józef Daczkowski (ciężko ranny, zmarł), st. strz. Czesław Matysiak (ciężko ranny, zmarł), strz. Władysław Serej, strz. Feliks Brząkała (ciężko ranny, zmarł). Ranni zostali trzej żołnierze KBW: st. strz. Józef Ciemieniewski, strz. Zygmunt Gliszczyński i strz. Kazimierz Niemczyk.

Ciała zabitych partyzantów i ich współpracowników zabrano do Włodawy, gdzie na dziedzińcu PUBP dokonano identyfikacji, z udziałem sprowadzonych w tym celu znajomych i krewnych Edwarda Taraszkiewicza oraz przebywającej wówczas w areszcie jego siostry – Rozalii.

Po likwidacji grupy, na podstawie zeznań zatrzymanych, aresztowano kilkadziesiąt osób, które pomagały „Żelaznemu”. Już następnego dnia aresztowano Romana Dobrowolskiego, u którego znaleziono archiwum oddziału „Żelaznego”. W pokazowym procesie, na sesji wyjazdowej w Urszulinie, został skazany na karę śmierci. W opinii sądu skazującego zaznaczono, że *z uwagi na szczególne niebezpieczeństwo społeczne i charakter okazywanej pomocy ps. „Żelaznemu”, konieczna jest całkowita jego eliminacja ze społeczeństwa i z tych względów na ulaskarwienie nie zasługuje*. Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski i już 3 grudnia 1951 r. wyrok został wykonany w więzieniu na Zamku w Lublinie. Jego siostrę, Janinę Dobrowolską, skazano na 12 lat więzienia, które opuściła 30 kwietnia 1956 r.

21 grudnia 1951 r., z WUBP w Lublinie przesłano do PUBP we Włodawie wykaz osób przeznaczonych do aresztowania, które podczas śledztwa ujawnił Józef Domański „Łukasz”, Stanisław Marciniak „Niewinny” i członek grupy „Wiktora” - Mieczysław Lisowski. W przeciągu kilku następných miesięcy aresztowano kilkadziesiąt osób podejrzanych o współpracę z oddziałem „Żelaznego”.

14 sierpnia 1952 r., Józef Domański „Łukasz” i Stanisław Marciniak „Niewinny”, wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Lublinie, na sesji wyjazdowej we Włodawie, skazani zostali na karę śmierci. Wyroki wykonano 12 stycznia 1953 r. w więzieniu na Zamku w Lublinie. Sądzona w tym samym procesie Regina Ozga „Lilka” również otrzymała wyrok śmierci, który następnie zamieniono na dożywocie. Więzienie opuściła 26 lutego 1958 r. Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu o wyjątkowo godnej postawie „Lilki” w obliczu grożącego jej najwyższego wymiaru kary. W opinii składu sądu Reginę Ozgę zapisano, że podczas rozprawy sądowej powiedziała: *[...] byłam i jestem wrogiem Polski Ludowej. [...] wobec Boga i ojczyzny i ludzi mam czyste sumienie bo nikomu nic złego nie zrobiłam.* „Lilka” zmarła 1 lipca 1994 r. w Pile.

Podobnie tragicznie potoczyły się losy rodziny Kaszczuków, którym – jak rodzinie Dobrowolskich – w całości odebrano i zniszczono majątek, ograbiając ich tym samym z wszelkich środków do życia... oczywiście życia po opuszczeniu więzienia, na które zostali skazani za współpracę z oddziałem „Żelaznego” trzej bracia Kaszczukowie: Stanisław – na karę dożywotniego więzienia, Józef – 12 lat więzienia i Bronisław – 10 lat więzienia. Dziewięcioletni Aleksander Kaszczuk, najmłodszy syn Teodora i Natalii, w ramach odpowiedzialności zbiorowej, został ograbiony z ostatniej krowy, która pozostawała w rękach jego opiekunów.

Ostatnim żołnierzem, walczącym niegdyś w oddziale Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego”, który poniósł śmierć z rąk komunistów był Zbigniew Pielach „Felek”. Działal pod rozkazami Stanisława Kuchciewicza „Wiktora” aż do jego śmierci 10 lutego 1953 r. Od tego dnia ukrywał się wraz z Janem Łuciem „Zenkem”. W wyniku skomplikowanej gry operacyjnej UB, w której znaczącą rolę ponownie odegrał agent Tadeusz Topolski „Werba”, został aresztowany i skazany na siedmiokrotną karę śmierci, zamienioną w 1954 r. na dożywocie. Z więzienia jednak nie wyszedł. Według oficjalnej wersji, 25 października 1955 r. zmarł w szpitalu psychiatrycznym we Wrocławiu.

Wraz ze śmiercią Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego”, na terenie powiatu włodawskiego zakończyła się siedmioletnia zorganizowana walka zbrojna z komunistycznym zniewoleniem, jednak byli żołnierze i współpracownicy oddziału braci Taraszkiewiczów ciągle stanowili dla funkcjonariuszy UB, a następnie SB, potencjalne źródło zagrożenia, a tym samym pozostawali pod obserwacją, podlegali rozpracowaniu operacyjnemu i inwigilacji, aż do końca lat 80. ubiegłego stulecia.

Gloria Victis!

Przez pół wieku komuniści, by splugawić pamięć o braciach Taraszkiewiczach i ich żołnierzach, piórami usłużnych propagandzistów i literatów zrobili z nich pospolitych bandytów i patologicznych morderców. Jakby tego było mało, nie tylko w barbarzyński sposób sprofanowali ich ciała, grzebiąc wielu z nich w nieznanych miejscach, ale odebrali rodzinom nawet prawo do okazywania bólu i upamiętnienia swoich bliskich. Dopiero po 1989 r. powoli zaczęła przebijać się do opinii publicznej prawda o tych ostatnich bohaterach Antykomunistycznego Powstania. Jednak nawet w wolnej Polsce potrzeba było prawie 20 lat, aby mogli zostać upamiętnieni tak jak na to zasłużyli – okazałym pomnikiem w reprezentacyjnym miejscu ich rodzinnej Włodawy, wybudowanym dzięki staraniom Fundacji „Pamiętamy” przy ul. 11 Listopada.

Swoistym dopełnieniem elementarnej sprawiedliwości i oddaniem im hołdu było nadanie przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, postanowieniem z 20 sierpnia 2009 r., „za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej”, pośmiertnie obu braciom - „Jastrzębiowi” i „Żelaznemu” – Krzyży Wielkich Orderu Odrodzenia Polski – Polonia Restituta, jednego z najwyższych polskich odznaczeń państwowych.

W listopadzie 2016 r. z grobu w Siemieniu ekshumowano szczątki Leona Taraszkiewicza. W dniach 15-16 lipca 2017 r. we Włodawie odbyły się uroczystości pogrzebowe ppor. „Jastrzębia”, których organizatorami byli Wojewoda Lubelski dr hab. Przemysław Czarnek oraz Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie. Szczątki dowódcy zostały pochowane z ceremoniałem wojskowym na Cmentarzu Wojennym we Włodawie, przy ul. Lubelskiej, ok. 300 m od jego rodzinnego domu. Jest to również symboliczna mogiła jego brata i zastępcy ppor. Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego”, którego miejsce pochówku nadal pozostaje nieznanne.

4 października 2018 r., na dwa dni przed 67. rocznicą śmierci ppor. „Żelaznego”, w Pałacu Prezydenckim ogłoszono kolejne 21 nazwisk odnalezionych i zidentyfikowanych ofiar reżimu komunistycznego oraz niemieckiego. Wśród nich znaleźli się również dwaj ostatni żołnierze Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego”: Józef Domański „Łukasz” oraz Stanisław Marciniak „Niewinny”. Ich szczątki odkryto w listopadzie 2017 r. podczas prac ekshumacyjnych prowadzonych przez IPN na Cmentarzu Rzymskokatolickim przy ul. Unickiej w Lublinie.

Bibliografia selektywna:

I. Archiwa

Archiwum IPN w Lublinie:

Akta PUBP we Włodawie

Akta WUBP w Lublinie

Akta KWMO w Lublinie

Akta KPMO we Włodawie

Akta KPMO w Chełmie

Archiwum IPN w Warszawie:

Akta KBW

Akta WUBP w Lublinie

Archiwum Państwowe w Lublinie:

Zespół: Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” Okręg Lubelski

II. Dokumenty opublikowane

Księgi więzienia na Zamku w Lublinie 1944–1954, t. 2: Księga Główna więźniów śledczych 8 XII 1944 – 22 II 1945, red. i oprac. A.T. Filipek, M. Krzysztofik, Lublin 2010.

Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944 – czerwiec 1945), oprac. S. Poleszak [i. in.], Warszawa 2004.

Tajemnice włodawskiej bezpieki, oprac. H. Pająk, Lublin 1995.

III. Wspomnienia i relacje

Broński Z., *„Uskok”, Pamiętnik (wrzesień 1939–maj 1949)*, oprac. S. Poleszak, Lublin–Warszawa 2015.

Kompf R., *Nadbużański zryw. Wspomnienia z lat okupacji hitlerowskiej majora Romualda Kompfa ps. „Rokicz”, byłego D-cy III Bat. 7 pp. AK*, [w:] „Zeszyty Muzealne Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie”, t. 15, Włodawa 2008.

Łabędzka K., *Porwanie Bierutów*, Lublin 2009, mps, kopia w zbiorach autora.

Pakuła S., *Zapiski z działalności mego życia i walki o wolną i niepodległą Polskę*, Jaworzno 2008, rkps, kopia w zbiorach autora.

Szumowski Z., *Zapiski żołnierskie*, Wrocław 2001.

Taraszkiewicz-Otta R., *Dwie prawdy. Na drodze życia. Wspomnienia*, oprac. S. Poleszak, [w:] „Pamięć i Sprawiedliwość”, nr 1 (11), Warszawa 2007.

Taraszkiewicz-Otta R., *Wspomnienia, „Nike”*, nr 64, Białystok 2002.

Taraszkiewicz E. E., *„Żelazny”, Trzy pamiętniki*, red. A.T. Filipek, B. Janocińska, Warszawa–Lublin 2008.

IV. Opracowania

Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956, red. R. Wnuk, S. Poleszak, A. Jaczyńska, M. Śladecka, Warszawa–Lublin 2007.

- Bechta M., *Pogrom czy odwet? Akcja zbrojna Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” w Parczewie 5 lutego 1946 r.*, Poznań 2014.
- Caban I., *Ludzie lubelskiego Okręgu Armii Krajowej*, Lublin 1995.
- Caban I., Machocki E., *Za władzę ludu*, Lublin 1975.
- Caban I., *Oddziały Armii Krajowej 7 Pułku Piechoty Legionów*, Lublin 1994.
- Komunistyczne amnestie lat 1945–1947 – drogi do „legalizacji” czy „zagłady”?*, red. W. J. Muszyński, Warszawa 2012.
- Kopiński J., *Konspiracja akowska i poakowska na terenie Inspektoratu Rejonowego „Radzyń Podlaski” w latach 1944–1956*, Biała Podlaska 1998.
- Kopiński J., *Rozpracowanie struktur konspiracyjnych AK-WiN na przykładzie działań operacyjnych WUBP w Lublinie w latach 1944–1956*, [w:] *Wobec komunizmu. Materiały z sesji naukowej pt. Lubelskie i południowe Podlasie wobec komunizmu 1918–1989. Radzyń Podlaski 2 IX 2005*, Radzyń Podlaski 2006.
- Leszczyńska Z., *Ginę za to co najgłębiej człowiek ukochać może. Członkowie organizacji niepodległościowych na Lubelszczyźnie skazani na karę śmierci przez sądy wojskowe (1944–1955)*, t. 2, Lublin 2003.
- Makus G., *Atak oddziału Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia” na Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego we Włodawie 22 października 1946 roku*, [w:] *„Zeszyty Historyczne WiN-u”*, nr 39, 2014.
- Makus G., *Działania operacyjne Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Włodawie wobec polskiego podziemia niepodległościowego w latach 1944–1947*, [w:] *„Zeszyty Historyczne WiN-u”*, nr 35, 2012.
- Makus G., *„Jastrzęb” i „Żelazny” – ostatni partyzanci Polesia Lubelskiego 1945–1951*, Włodawa 2008.
- Pająk H., *„Jastrzęb” kontra UB*, Lublin 1993.
- Pająk H., *„Żelazny” kontra UB*, Lublin 1993.
- Pająk H., *Oni się nigdy nie poddali*, Lublin 1997.
- Piekarz A., *Akcja oddziałów Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia” i Stefana Brzuszka „Boruty” w Łęcznej (22 V 1946 r.)*, [w:] *„Mercuriusz Łęczyński”*, nr 29/2016, Łęczna 2016.
- Piekarz A., *Ostatnia walka grupy Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego” w świetle zeznań żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego*, [w:] *„Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”*, nr 1(10), 2012.
- Piekarz A., *Zdzisław Broński „Zdzich”, „Kryza”, „Uskok” 1912–1949*, Lublin 2019.
- Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956*, red. nauk. S. Poleszak., A. Puławski, Warszawa 2003.
- Smolarek D., *Władze komunistyczne wobec opozycji na południowym Podlasiu w latach 1944–1947*, Siedlce 2005.
- Wnuk R., *Lubelski Okręg AK DSZ i WiN 1944–1947*, Warszawa 2000.
- Zajączkowski M., *Pod znakiem króla Daniela. OUN-B i UPA na Lubelszczyźnie 1944–1950*, Lublin-Warszawa, 2016.



Edward Taraszkiewicz (3-4 lata). Hamborn (od 1935 r. dzielnica Duisburga), Niemcy, 1924/25.

Fot. archiwum rodziny Taraszkiewiczów



Pierwsza z prawej stoi Róża Klara Taraszkiewicz z domu Sybila. Siedzi Władysław Taraszkiewicz z córką Rozalią. Włodawa, lata 30. XX w
Fot. archiwum rodziny Taraszkiewiczów



Od prawej stoją: Edward Taraszkiewicz, Henryk Wybranowski, NN, NN. Zdjęcie wykonane po przyjeździe na roboty przymusowe. Querfurt, Niemcy, styczeń 1940 r.
Fot. archiwum rodziny Taraszkiewiczów



Leon Taraszkiewicz „Jastrząb”/„Zawieja”.
Kułaków, luty 1946 r.
Fot. AIPN



Edward Taraszkiewicz „Grot”/„Żelazny”
Fot. archiwum rodziny Taraszkiewiczów



Kułaków, styczeń 1946 r. Część żołnierzy oddziału „Jastrzębia” i bojówki rejonowej Piotra Kwiatkowskiego „Dąbka”. Stoją od lewej: Ignacy Zalewski „Lin”, Zdzisław Kogut „Rys”, Witold Zieliński, Ryszard Jakubowski „Kruk”, Zygmunt Majewski „Lenin”, Edward Taraszkiewicz „Grot” (z tyłu), Józef Piwnicki „Jaskółka”, Władysław Huk „Dzik”, 9. N.N., Antoni Kosiński „Czarny”, Piotr Kwiatkowski „Dąbek”, Tadeusz Sokołowski, Henryk Zajączkowski „Borsuk”, Adam Mielniczuk „Fryc”, Jan Czech „Kiepusza”, N.N., N.N. Przy „erkaemie” siedzi d-ca oddziału ppor. Leon Taraszkiewicz „Jastrząb”.

Fot. AIPN



Od lewej: Edward Taraszkiewicz „Żelazny”, Zdzisław Kogut „Rys”.
Lipniak, styczeń 1946 r.

Fot. AIPN



Od lewej: Edward Taraszkiewicz „Żelazny”,
Mieczysław Małecki „Sokół”, zima 1946/1947
Fot. AIPN



Od lewej: Henryk Wybranowski „Tarzan” († 6 XI 1948), Edward Taraszkiewicz „Żelazny” († 6 X 1951), Mieczysław Małecki „Sokół” († 11 XI 1947), Stanisław Pakuła „Krzewina” (skazany na 10 lat więzienia). Czerwiec 1947 r.
Fot. AIPN



Październik 1948 r., Lasy Włodawskie, okolice „Durnego Bagna” koło Łowiszowa. Na zdjęciu czterech z siedmiu ówczesnych żołnierzy oddziału Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego”. Od lewej: Ignacy Zalewski „Zygmunt”, Bronisław Wojciechowski „Leszek”, Karol Mielniczuk „Wacek”, Władysław Korzeniewski „Fredek”; (na rewersie zdjęcia opis: „gra w karty w wolnej chwili”).

Fot. AIPN



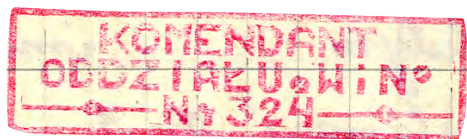
Edward Taraszkiewicz „Żelazny”. Październik 1948 r., Lasy Włodawskie, okolice „Durnego Bagna” koło Łowiszowa

Fot. AIPN

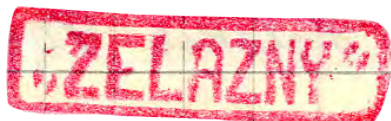


Od lewej: Henryk Wybranowski „Tarzan”, Edward Taraszkiewicz, „Żelazny”, Władysław Korzeniewski „Fredek”. Łowiszów, przed domem Janiny Korzeniewskiej „Wandy” (siostry „Fredka”), wrzesień 1948 r.

Fot. AIPN

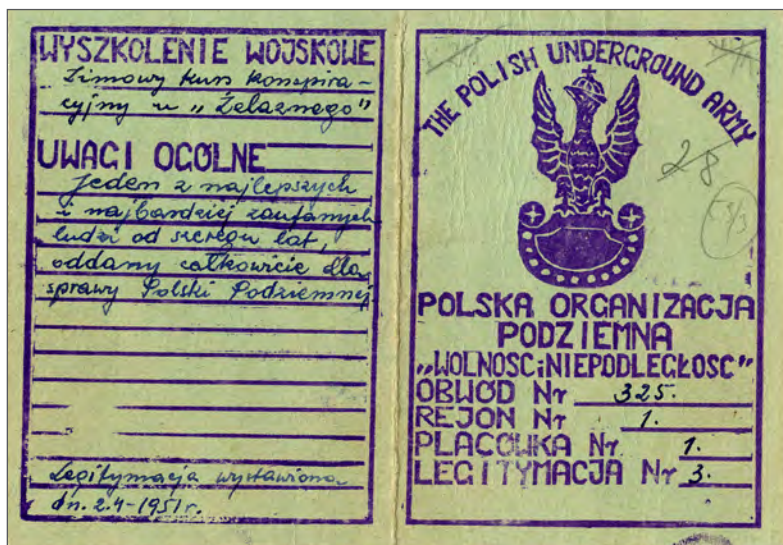


„Żelazny”



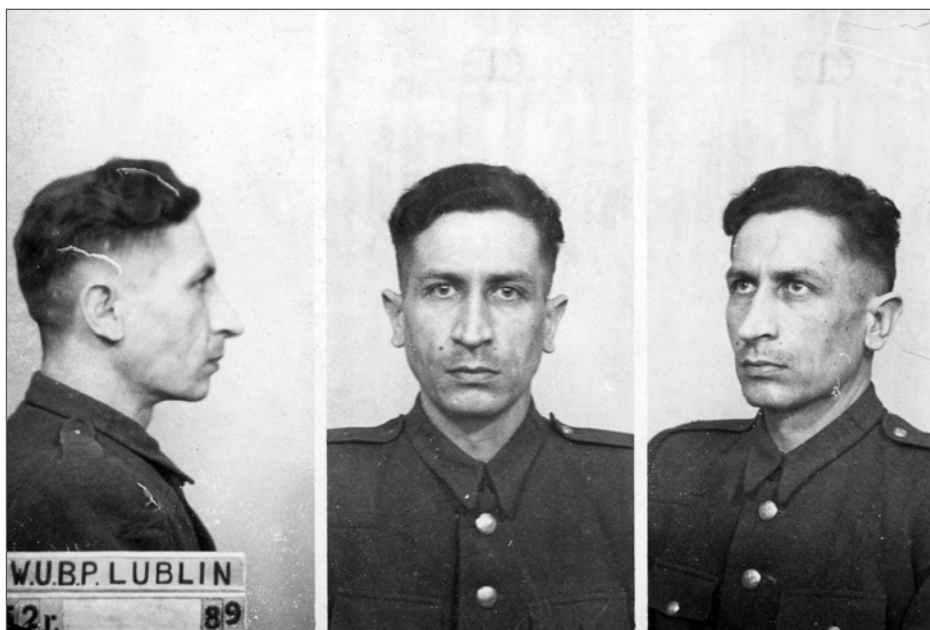
Edward Taraszkiewicz „Żelazny”, 1951 r.

Fot. AIPN

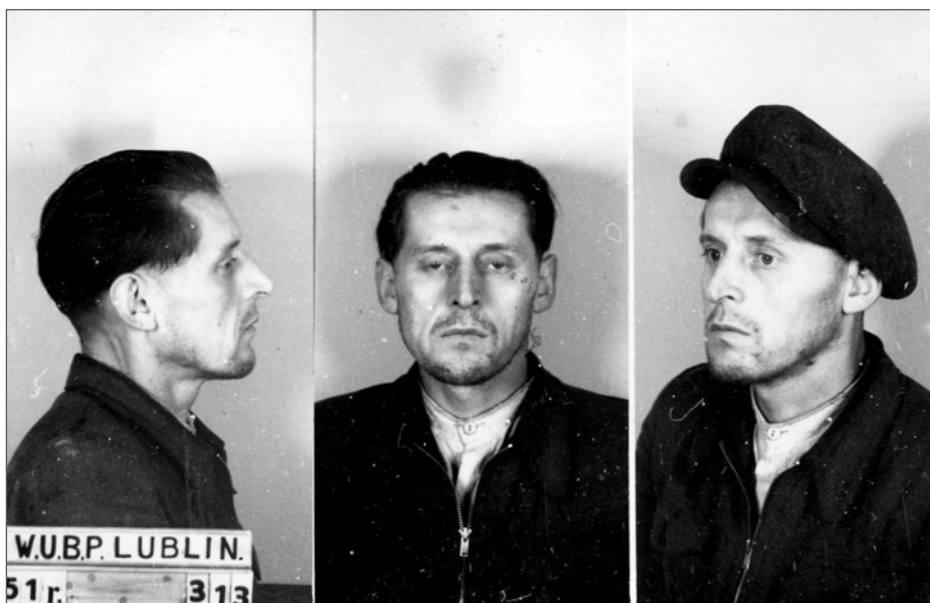


Legitymacja Polskiej Organizacji Podziemnej „Wolność i Niepodległość” Romana Dobrowolskiego „Ostrożnego”, wydana w kwietniu 1951 r. przez „Żelaznego” (awers i rewers).

Fot. AIPN



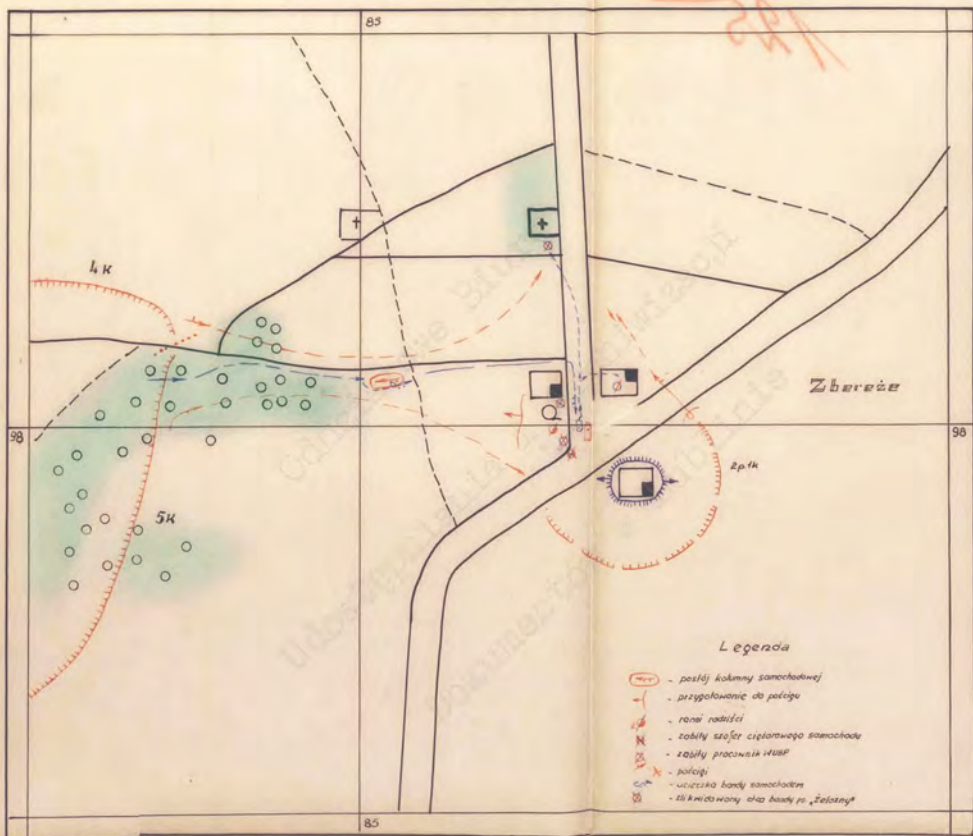
Józef Domański „Łukasz”, zdjęcie sygnalityczne wykonane przez UB, Lublin 1952 r.
Fot. AIPN



Stanisław Marciniak „Niewinny”, zdjęcie sygnalityczne wykonane przez UB, Lublin 1951 r.
Fot. AIPN



Zdjęcie wykonane 6 X 1951 r. na dziedzińcu PUBP we Włodawie. Leżą zabi-
ci: Stanisław Torbicz „Kazik” (z lewej) i Edward Taraszkiewicz „Żelazny” (z prawej).
W środku siedzi Stanisław Marciniak „Niewinny”, skazany na karę śmierci, zamordowany wraz
z Józefem Domańskim „Łukaszem” 12 stycznia 1953 r. w więzieniu na Zamku w Lublinie.
Fot. AIPN



Szef Sztabu G.D.W.
Rezydent

Dowódca G.D.W.
Przewodnik

Zberezze, miejsce stacjonowania 2. plutonu 1. kompanii 1. Brygady KBW, gdzie 6 X 1951 r. swoją ostatnią walkę stoczył ppor. „Żelazny”. Zdjęcie wykonane przez UB.
Fot. AIPN



PAMIĘCI

ZOLNIERZY ORAZ WSPÓLPRACOWNIKÓW
ODDZIAŁU PARTYZANCKIEGO ARMII KRAJOWEJ
-ZRZESZENIA WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ
OBWODU WŁODAWA
DOWODZONEGO PRZEZ BRACI
POR. LEONA TARASZKIEWICZA
JASTRZĘBIA † 3 I 1947
PPOR. EDWARDA TARASZKIEWICZA
ŻELAZNEGO † 6 X 1951
POLEGŁYCH W LATACH 1945-1955
W WALCE Z KOMUNISTYCZNYM ZNIEWOLENIEM
ODDALI ŻYCIE ZA NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI
I WOLNOŚĆ CZŁOWIEKA

JAN BOCHENSKI „CZAPLA” † 14 I 1947
ALBIN BOJCZUK „LEW” † 11 I 1947
STANISŁAW BYCZAWSKI † II 1947
TADEUSZ BYCZAWSKI „SEP” † 12 VI 1945
CZESŁAW CZAPKOWSKI „JOSEF” † 17 I 1947
ADOLF CZECH „SEP” † 14 I 1947
ROMAN DOBROWOLSKI „OSTROŻNY” † 3 XII 1951
JÓZEF DOMAŃSKI „LUKASZ” † 12 I 1953
JAN GAJOS „WICHER” † 27 I 1947
TADEUSZ GANIOCH „ZIMNY” † 22 VII 1946
ALEKSANDER GRZYWACZEWSKI „OLCHA” † VIII 1947
ROMAN KORBECZ „DOK” † 19 X 1948
ANTONI IMIELNIK „KISZCIEK” † 10 I 1947
STANISŁAW JUNG „LIS” † 11 I 1947
STEFAN KARACZEWSKI „LECH” † 12 VI 1946
NATALIA KASZCZUK † 8 X 1951
TEODOR KASZCZUK † 8 X 1951
KAZIMIERZ KRÓWICKI „BIAŁY” † 1 I 1947
JÓZEF KUBIŃSKI „JURY” † 20 XII 1949
WACŁAW KONDRACKI „SYBARA” † 22 X 1948
LUCJAN KORBECZ „DOK” † 11 I 1947

ZYGMUNT MAJEWSKI „LENNIN” † 26 XI 1946
MIECZYSLAW MALECKI „SOKOL” † 11 X 1947
STANISŁAW MARCHWA „MIEWIMY” † 12 I 1953
STANISŁAW MARTYNIUK „TYD” † V 1947
KAROL MIELNICZUK „WACEK” † 11 IX 1951
JÓZEF MIELNICZUK „SŁON” † 24 XII 1946
STANISŁAW MYC „KRZOT” † 21 V 1952
WIKTOR „KURCZAK” † 22 X 1946
JÓZEF PIASEK „SOKOL” † 12 II 1946
ZBIGNIEW PHELACH „FELEK” † 25 X 1955
ZDZISŁAW POGONOWSKI „SZAKAL” † 1952
PIOTR POPHELEWICZ „TYBYS” † 8 II 1947
KAZIMIERZ RADKE „BUKIET” † 12 I 1947
MIECZYSLAW SĄWICKI „KRAUK” † 22 VII 1948
JÓZEF SZYPUŁSKI „BIZON” † II 1947
ANTONI TARIKOWSKI „JURY” † 2 III 1947
JAN TORBICZ „LIS” † 8 XI 1946
STANISŁAW TORBICZ „KAZEK” † 8 X 1951
BRONISŁAW WOJCIECHOWSKI „LESZEK” † 11 IX 1951
EDWARD WOLASZCZAK „DOK” † 12 I 1947

Pomnik w hołdzie żołnierzom oraz współpracownikom oddziału por. „Jastrzębia” i ppor. „Żelaznego”, poległym w latach 1945–1955 w walce z komunistycznym zniewoleniem, odsłonięty 12 X 2008 r. we Włodawie przy ul. 11 Listopada, dzięki staraniom Fundacji „Pamiętamy”.